Gwarantowana liczba stałych abonentów 4650.

# PRACA



Dalej, bracia, śmiało! w imię Boga za wiarę i Ojczyznę!

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozpowszechnianie naszego pisma.

# Program jarociński.

W szeregu przysłów, w które obfituje nasz język, jest jedno nader tratnie charakteryzujące konieczność życiową, która każdego, chroniącego się pod płaszczykiem bezstronności faryzeusza, przyprowadzić wreszcie musi do zrzucenia maski, do okazania swej brutalności w całej jej pełni. Przysłowie to brzmi: wyszło szydło z worka.

Jednem z pospolitych twierdzeń prasy polskiej, które do wściekłości doprowadzało hakatystyczne pisma, jest twierdzenie, poparte zresztą codziennymi faktami, że Niemcy-hakatyści w walce z nami posługują się bezprzykładną niemal hypokryzyą, prawiąc obłudnie o „zagrożonej niemczyźnie“, o „agitacyi wielkopolskiej“, o „równouprawnieniu“, lub o „zadaniu cywilizacyjnem“, a w istocie rzeczy zaś pod płaszczykiem tych haseł brutalnie prześladują żywioł polski. Polityka ta jest wygodną o tyle, że świat, nieobznajmiony z istotnem położeniem rzeczy, nabiera błędnych poglądów i niejednokrotnie wierzy w tę „cywilizacyjną misyę Niemców na Wschodzie“, nie przeczuwając, że misya ta jest brutalnym procesem wynaradawiania. Nie lepszym i nie gorszym od tych „cywilizacyjnych“ czynów Europejczyków, którzy ujarzmili plemiona amerykańskie i wytępili je ogniem i mieczem, nie zważając na ich rodzimą kulturę i na poziom ich wykształcenia.

Tak samo i moloch niemiecki, dusząc i gnębiąc odmienną narodowość, posługując się w niegodnych celach szkołą, kościołem, władzą państwową i bojkotem prywatnym, ukazuje światu obłudne oblicze mistrza cywilizacyi...

Lecz od czasu do czasu wychodzi z tej równowagi, gdy przyrodzona mu krewkość unosi go za daleko: a wtedy z „kulturtraegera“ robi się germanizator, wierzący tylko w siłę swej pięści i w tradycye swych krzyżackich przodków.. „Wychodzi szydło z worka“, jak trafnie opiewa przysłowie nasze.

Zdarzył się teraz właśnie jeden z takich faktów, które podciągnąć należy pod rubrykę dowodów, jak pojmują germanizatorzy swą misyę cywilizacyjną. Mamy tu na myśli t. zw. program jarociński. Autorem tego programu jest jeden z arcykapłanów Hakatyzmu niejaki Dr. Rudenik, który chciał ziomkom swym zwiastować nową ewangelię Hakatyzmu i proklamował bezwzględne posługiwanie się szkołą w celu germanizacyi.

Przytaczamy z programu tego najważniejsze punkty.

Każey nauczyciel w prowincyi poznańskiej ma święty obowiązek

1) powierzone mu dzieci niemieckiego pochodzenia utrzymać w niemieckości,

2) dzieci pochodzenia polskiego germanizować,

3) sam czuć się Niemcem i całem swem postępowaniem to stwierdzać.

Zadanie powyższe spełnić on może,

1) bacząc, aby dzieci rodziców pochodzenia niemieckiego, zwłaszcza zaś te, które zaczynają być obojętne dla narodowości na drogę tej narodowości naprowadzić przez udzielanie im nauki tylko w języku niemieckim i przez przywrócenie im pierwotnej niemieckiej (urdeutsch) pisowni ich nazwisk;

2) starając się pozyskać zobojętniałych dla niemieckości;

3 Starając się oderwanych już od niemieckości naprowadzić znów na drogę narodową

W tym celu powinien więc nauczyciel

1) mówić z dziećmi, w klasie, na pauzach, na ulicy, jednem słowem wszędzie tylko po niemiecku

2) opierając cały swój system wychowania na zasadach czysto niemieckich i kierując się tylko duchem niemieckim.

3) Wychowując własne swe dzieci na Niemców.

4) Dając gminie swej przykład gorącego poczucia narodowo-niemieckiego.

Oto jest ogólny zarys t. zw. „programu jarocińskiego“, który Dr. Rudenik przedłożył nauczycielom zebranym na zwołanem przez się posiedzeniu. Program ten oczywiście został... uchwalony, bo, jak to mówią, życzenie pana jest dla sługi rozkazem, a nauczyciele są pod wielu względami, mianowicie co do wolności sumienia, w ostatniej niewoli.

Z każdego niemal słowa tego programu brzmi na różne tony jedna i ta sama nuta: „germanizujmy przez szkołę! Precz z równouprawnieniem narodowości w szkole! Tępmy narodowość polską, bo dopiero na jej gruzach rozsiędzie się niemieckość!“

Tak jest: tępcie narodowość naszą! Wytężajcie wy, przewrotni i obłudni faryzeusze cywilizacyi, wszystkie siły, aby zgnieść i zdusić nas i nasze dzieci! Niechaj szał nienawiści do tego stopnia opłącze wasze umysły, abyście nie dostrzegli, że po każdym zamachu na narodowość naszą, — ona wstaje bardziej jeszcze umocniona i bardziej jeszcze zyskuje oparcia w sercach ludu! Tak jest, tępcie przez szkołę narodowe uczucia, niechaj lud straci wszelką ufność do waszych zabiegów. a poprowadzona w ten sposób szkoła doprowadzi do celu: otworzy każdemu z polaków oczy na to, jakie ma obowiązki względem swego języka i swej narodowości!

*Radwan.*

## Z tygodnia.

Podróż cesarza Wilhelma dobiega do kresu. Już w ostatnich dniach skrócono program i cesarska para wcześniej niż było zamierzonem, stanie na gruncie Niemiec. Rozmaite obiegają pogłoski co do powodów tego skrócenia podróży. Sądzą niektórzy, że rychlejszy powrót cesarza świadczy o zawikłaniach dyplomatycznych w międzynarodowej polityce, inna zaś wersya opiewa, że policya wyśledziła nowy jakiś zamach na życie pary cesarskiej w tych miejscowościach, gdzie cesarz miał zawinąć na ląd stały. Powrót odbywać się będzie przez stolicę Bawaryi, Monachium, projektowanem więc jest solenne przyjęcie dostojnych gości przez księcia regenta Bawaryi. Świadczyłoby to poniekąd o dobrym stanie stosunków południowych i północnych Niemiec. Stosunki te wobec pewnej arogancyi niektórych północno - niemieckich elementów w ostatnich czasach dość się wikłały. Uparcie się powtarza pogłoska o bliskiem ustąpieniu pana v. d. Recke z zajmowanej posady ministra spraw wewnętrznych. Pan v. d. Recke jest znaną ze swych antypolskich tendencyi osobistością. Już dla tego samego pozycya jego przy obecnym kursie polityki pruskiej powinnaby uchodzić za trwałą. Przyjaciele jego jednak sądząc, że łatwiej stałby się »wielkim« w Poznaniu niż w Berlinie, przeznaczają mu jako przyszłą posadę — miejsce nadprezydenta prowincyi poznańskiej. Ponieważ za swych ministeryalnych czasów pan von der Recke stanął już zdaniem naszem u szczytu swego powołania jako obrońca Niemczyzny uciśnionej, przeto nie sądzimy aby na stanowisku nadprezydenta prowincyi poznańskiej mógł przewyższyć samego siebie i spoglądamy w przyszłość bez bojaźni. W najgorszym razie przybędzie nam »Pracy« z dziesięć procesów i ze trzy tysiące nowych... abonentów, a o to pretensyi do nikogo żywić nie będziemy.

W Rosyi zapowiadają zmianę kursu. Projektowany samorząd miejski i gminny nie ma być przeprowadzony w zamierzonych poprzednio rozmiarach; rozczarowanie z tego powodu jest w Rosyi niemniejsze jak i w Królestwie. Jedno jest tylko pocieszającem dla nas w Królestwie — oto silny zwrot ekonomiczny w dziedzinie przemysłu, jaki w ostatnich czasach zauważyć się daje. Pisma warszawskie konstatują z zadowoleniem, że zaczynamy już nietylko sami fabrykować na własną potrzebę, ale nadto zaopatrujemy obcych w wyroby naszego przemysłu.

Niestety już z pomiędzy studentów nowo założonej politechniki warszawskiej kilkunastu zostało aresztowanych i osadzonych w więzieniu rzekomo za krzewienie idei narodowej pomiędzy ludem. Jest to wiadomość tem dotkliwsza, że w razach takich najczęściej żywioły najlepsze i najzdolniejsze zostają nam wyławiane przez policyą aby uledz spaczeniu i zwichnięciu całej, karyery. Takie wypadki są nader bolesnemi i wstrzymujemy się od wszelkiej ich krytyki, bo wszak młodość jest nierozważną, a nierozwaga jest prawem młodości, żal nam jednak szlachetnej naszej młodzieży!...

## Przegląd prasy.

We wstępnym artykule (p. t. Program jarociński) oświetliliśmy brutalną zaborczość hakatyzmu w całej jej nagości. Aby czytelnicy mogli porównać, jakimi hakatyzm posługuje się wykrętami, gdy chce się przedstawić w pozornie niewinnem świetle, podajemy poniżej opis z podróży hakatystycznego agitatora Bovenschena, którego argumentacya zasługuje na podziw jako sztuczka kuglarska, a występuje we właściwem świetle dopiero na tle programu jarocińskiego. Opis zebrania tego pomieściły prawie wszystkie pisma polskie — i słusznie, gdyż właśnie teraz należy orjentować opinię publiczną, którą chcą obałamucić płatni agitatorzy hakatystyczni.

»Działo się w Olsztynie.

Pan B. powiedział, że hakatyści nie zamierzają uciskać Polaków, ani ich mowy odbierać, ale muszą się przed Polakami bronić bo ci mają swoje Towarzystwa, lekarzy i adwokatów polskich itd. Toć jeżeli w szkole po polsku nie uczą, a język polski ma być zachowany, to trzeba go pielęgnować w rodzinie, w Towarzystwach i. t. d. A co się tyczy lekarzy i adwokatów Polskich, to czy pan B. żąda, aby ci ukończywszy gimnazyum i uniwersytet, pośli na szosę kamienie tłuc. Przecież niemieccy i żydowscy adwokaci i lekarze gdy szkoły pokończą i egzamina przepisane zdadzą, osiedlają się, gdzie im się podoba. Z tego jasno wynika o co hakatystom chodzi: Oto o zniszczenie polskich stanów wyższych i inteligencyi.

Skąd inąd dowiadujemy się jakich to sposobów używają hakatyści, aby swe słodkie obietnice niewinnej samoobrony wprowadzić w czyn przeciw Polakom. Znajdujemy dowód tego w częstych uskarzaniach się na los naszych wychodźców, zwłaszcza z Królestwa, którzy dla zarobku udają się na lato do Prus. Bardzo jest słusznem; że prasa Warszawska kwestyę tę żywo omawia.

Kurjer rolniczy daje notatkę o emigracyi włościan naszych do Prus na zarobki. Jak wiadomo, tytułem »łaski«, ministerjum pruskie zezwoliło na zatrzymanie robotników polskich do 2 grudnia.

»Jednakże wielu z tych robotników nie korzysta z tak wielkiej łaski. Do jednej gminy w Kaliskiem powróciło w z. m. stu kilkudziesięciu »obieży-sasów.« Za powód przywodzą, oprócz brutalnego obejścia przełożonych niemców, nierzetelność w zapłacie. Pod różnemi pozorami wytrącają oni z zarobku: za dodatki, dobrowolnie udzielane robotnikom, np. tytuń, wódkę, przekąski i t. p., każą sobie płacić drożej, niż na miejscu kosztuje.«

Zwykłe to postępowanie niemców z niedoświadczonym naszym włościaninem. Aby jednak zapobiedz objawowi tej emigracji, ziemianie nasi powinni czuwać, o ile to w ich mocy, nad polepszeniem warunków ekonomicznych ludności wiejskiej.

Zarówno w Królestwie jak i w Galicyi, jak i u nas emigracya ludu wiejskiego jest objawem bardzo smutnym, tembardziej że w nader rzadkich wypadkach prowadzi do zadawalniających rezultatów gospodarczych, najczęściej zaś kończy się materyalną ruiną ludzi, wyzyskanych przez niesumiennych agitatorów. O jednym z takich wypadków pisze Warszawska »Zorza« p. t. »Krok nierozważny«, co następuje:

»Jeden z czytelników naszych z gub. suwalskiej pisze, iż w tej chwili ludność powiatu wołkowyskiego, gminy łyskowskiej, jest poruszona przez różnych namawiaczów. Ci, obiecując, złote góry amatorom włóczenia się z miejsca na miejsce, zachęcają tychże do wyjazdu na Sybir, do gub. tomskiej i jenisejskiej. »Tam — powiadają — ziemi wbród, zarobków huk, każdy dostanie konia, chatę, pługi«; nieledwie że obiecują nawet każdemu amatorowi niańkę i lokaja, byle jechał... Już w r. z. pytał nas ktoś, czy warto wierzyć powyższem obiecankom ajentów, a głównie żydów. Odpowiedzieliśmy: Nie szukaj bratku, bułki, kiedy masz chleb! Ale ten i ów powędrował. I oto teraz donoszą nam czytelnicy z gub. mińskiej, że ci popowracali do domów przemarzli, głodni i obdarci, złorzecząc namawiaczom, którzy ich w pole wyprowadzili.«

Gdy tak wszystkie trzy dzielnice nasze jęczą pod wpływem emigracyi ludu roboczego, która jest bezpośrednim wynikiem niezdrowych warunków ekonomicznych, w Galicyi prócz tego szerzy się nowy ruch nader niebezpieczny — ruch chłopski, sztucznie wzbudzany i skierowany przeciw klasom wyższym. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby jedną z przyczyn tego ruchu nie miały być również niezdrowe warunki społeczne, faktem jest jednak, że istnieją w Galicyi elementy, które starają się sztucznie ruch ten rozdmuchiwać, ponieważ jego kosztem się tuczą. Pouczającemi są wyniki badań sądowych w sprawie ostatnich rozruchów chłopskich w Galicyi, pokazało się bowiem że żydzi sami po części te rozruchy wywołali. Oto jak te stosunki charakteryzuje Warszawska »Niwa«:

Jedynie żydzi w tych chaotycznych niezdrowych, stosunkach naszych — jak zwykle w mętnej wodzie, potrafią tłuste łowić ryby.

Z wywołanych bezpośrednio przez socyalistów, a więc pośrednio przez żydów — ostatnich »zaburzeń«, — któż najwięcej skorzystał?.., Żydzi! a stracił — tylko biedny chłop.

Za wytłuczone w karczmach szyby 30 chłopów zastrzelono, a około 1000 ukarano więzieniem, żydzi zaś otrzymali drogą składek sowite wynagrodzenie pieniężne; dzięki reklamie rzekomego »męczeństwa«, uśpili czujność władz w kierunku swoich antispołecznych nurtowań, a w dodatku, z arogancyą godną swej rasy — rozrzucili przed kilku dniami pomiędzy naszych posłów (przeważnie krakowskich) — kwestyonaryusz: jak spowodować sanacyę »opłakanych« stosunków żydowskich w Galicyi.. (pod względem ekonomicznym, narodowym i politycznym!) I myślicie że uczynili to za pośrednictwem komitetu złożonego z tak zwanych »polskich żydów?« — Broń Boże! — Kwestyonaryusz w sprawie żydów galicyjskich rozesłała między naszych posłów »Unia izraelska«... wiedeńska!!

## NA DOBIE.

Jeden z czytelników naszych nadsyła nam list, w którym w dość trafnej, bo ironicznej formie, zastanawia się nad przyczynami niepowodzenia materyalnego naszych rzemieślników. Przyczyn tych nasz czytelnik dopatrzył się w tem, że wprawdzie wielu z pomiędzy naszych drobnych przemysłowców potrafi hałasować, bić się w piersi i wołać w niebogłosy o popieranie handlu i przemysłu swojskiego, ale w praktycznem zastosowaniu tych haseł ani jakoś z miejsca ruszyć nie może. Bardzo to jest smutnem.

Nie chcemy twierdzić aby rzemieślnik, jakiego nam w poniższym liście korespondent nasz rysuje, był stałą regułą, jednak nie wahamy się zwrócić szczególną uwagę naszych sfer rzemieślniczych na kwestyę powyższą.

»Miałem zamiar kupić nowe buty, pisze nam nasz czytelnik, idę więc do jednego z naszych szewców, którego znałem jako zapalonego i dorzecznego mówcę na posiedzeniach przemysłowców.

Zapewne pan po buty? zagadnął mnie majsterek.

— A no prosiłbym. Dawno już u pana nie byłem! Co tam dobrego słychać?

— O te będą dobre, jakby ulał! — Co słychać? Phi — pustki panie i tyle. Trzeci dzień i pies kulawą nogą nie kiwnie we drzwiach. I wstyd powiedzieć, trzeba brać robotę na tuziny od składników.

— Zdaje się, że będą dobre, tu mnie troszkę ciśnie! pewno się rozchodzi!

— Naturalnie! Proszku panu nasypię! Tak, tak, proszę pana dobrodzieja — aż się człekowi dziwić przychodzi, w czem ludzie chodzą, bo co butów, to nie kupują prawie wcale.

— Bieda! Ja sam, panie, mało to razy zelowałem, łatałem, byle grosza zaoszczędzić. — Co się należy?

»Czternaście marek«.

„Dziesięć mogę dać — ale nie drożej.“

— Pan mówi, że to drogo?!

— Oczywiście płaciłem dotąd dziewięć i pół. Wreszcie wszędzie taniej...

— Taak?! Ale nie u mnie proszę pana! Ja panie... nie mogę... Niech so-

bie pan gdzieindziej... a mnie głowy nie zawraca!!...

Na takie dictum poszedłem sobie do domu... buty zdjąłem, odesłałem je do szewca dratewki z poleceniem zrobienia dwóch łatek i jednej przyszczypki, a sam siedzę przy kronice i myślę:

— Jest sobie taki szewc biedota, sklepiczynę mizerną ma, a kupujących ani poświeć. Z potrzeby, choć się nazywa, że warsztat trzyma własny, hurtowną robotę bierze i kiepskim zarobkiem zadawalniać się musi... ale niech no do jego sklepu zjawi się jaki pustelnik (chciałem powiedzieć kundmann), to rad by go zaraz obedrzeć i pokryć wszelkie możliwe niedobory.

Taki sobie jegomość antysemitą sam jest zapalonym, a rozumnego antysemityzmu nie zna i do żydów składników robotę nosi. W jego głowie nie mieści się prawda matematyczna, że lepiej w ciągu dnia zarobić dziesięć razy po groszu, jak raz jeden pięć groszy!! Złorzeczy konkurencyi, klnie obojętność publiczności, nie popierającej jego wyrobów, a o handlu nie ma pojęcia, ani wyobrażenia.

I czy to takich panów mało mamy? Byle sklepikarz, tandeciarz, wywiesza w swoim handlu pompatyczny napis „*prix fixe*“ — i ciągnie łyka ile się da. Chciałby niby współzawodniczyć z żydowskimi kramami, oburza się, gdy mu kto o „gałgaństwie“ kupców żydowskich przypomina — sam wszakże za ten sam towar żąda ceny o wiele wyższej.

*　　*　　*

Inny nasz korespondent, pan J. F. z pod Kurnika pisze nam w sprawie niestety rozpowszechnionej zanadto gry w loterye. List jego pomieszczamy w całości, gdyż niezawodnie nasunie on wiele myśli niejednemu z naszych czytelników. Społeczeństwo nasze jest za ubogie na to, aby miało pełnemi garściami wyrzucać pieniądze, należy się więc zastanowić bacznie na każdą uwagę, zmierzającą do obrachunku ekonomicznego.

Pan J. F. pisze nam:

Z dniem każdym coraz to więcej powiększa się zastęp ludzi, którzy ostatnie nieraz grosze wydają na to, aby próbować szczęścia przy grach loteryjnych. Instytucye te na łatwowiernych niezgorsze muszą robić interesa, skoro się coraz więcej mnożą i społeczeństwo całe rozlicznemi, drukami ofertami, reklamami i publikacyami nasyłuje. — Wobec tego nie zawadzi z pewnością zastanowić się nad tem, czy ta na pozór niewinna gra w loteryę nie jest hazardem i czy nie przynosi ona w ogóle społeczeństwu wielkie szkody?...

Wychodząc ze założenia, iż każdy t. zw. los pełny, kosztuje przez wszystkie cztery klasy zwykle 160 marek, to obliczyć łatwo, iż aby wygrać pół miliona marek, składać się na to musi przeszło 3000 osób, biorących los cały; — lub 12,000 osób bawiących się w ćwiartki; — a 30,000 biedaków wreszcie, którzy z krzywdą rodziny zazwyczaj kupują t. z. dyski. — Szanse wygranej pozostają przy tem w tym samym stosunku, co szanse jednostki do liczby grających. — Z tego wypada, iż większego hazardu nie ma i być nie może jak przy grach w loteryę, gdyż tego rodzaju wypadku nie napotyka się nawet w Monako ani Ostendzie, ażeby jeden szczęśliwie zgarniał ciężko zebrane zasoby i oszczędności 3000, względnie 12,000, — a czasem nawet 30.000 biedaków i ofiar, które nie mają nieraz na opłacenie najzwyczajniejszej polisy na ubezpieczenie i przez pół roku odmawiają sobie nieraz przedmiotów jaknajpotrzebniejszych. Uwzględniamy tylko, iż przy tego rodzaju przedsiębiorstwach żywią i tuczą się całe zastępy agentów, piszczyków i kolektorów obcych;

Przyznać musimy, iż w stosunkach naszych grubo grzeszy każdy, kto się bawi w tego rodzaju hazard nad hazardami, — a pismo każde popełnia zbrodnię, które zachęca do loteryi. — Faktem jest bowiem, iż jeżeli gdzie to u nas sposób ten hazardowania przybrał w ostatnich czasach zastraszające rozmiary, choć szanse wygrania są tutaj o wiele mniejsze niż przy hazardzie zwyczajnym, boć nikt nie grywa po to przecież, ażeby po pół roku wygrać stawkę, czyli swe własne odebrać pieniądze po opłaceniu kotaży, na co pp. agenci i kolektorzy łapią zwykle łatwowiernych i tych, którym się myśleć, pracować, oszczędzać i rachować nie chce!

Z tego wypada, iż społeczeństwo nasze bawić się nie powinno w ten hazard właśnie, gdyż doświadczenie uczy, iż łatwo nabyte bywa też łatwo pozbyte.

List powyższy jest zupełnie uprawnioną krytyką głęboko rozgałęzionej choroby społecznej: wiary w hazardy, społeczeństwo ubogie wierzyć tylko powinno we własną pracę i w niej upatrywać przyszłości. A komu się zdaje, że mała składka zubożyć go nie może a zbogacić jeśli mu szczęście dopisze, ten niechaj lepiej te same składki przeznaczy na opłatę polisy zabezpieczenia na życie i niepaktując ze szczęściem, zapewni sobie grosz na czarną godzinę.

Hasłem niechaj więc nam będzie nie hazard lecz p r a c a! Pod tym sztandarem zwyciężymy!

## Gniewosz i Wolff.

A więc znowu Niemiec pokiereszował Polaka. Wołodyjowskich nie ma już u nas. Niedługo i mazura zapomnimy tańczyć. Ślepy Gniewosz bije się z kulawym Wolffem, no! i kulawy porąbał ślepego.

Niechcielibyśmy jednak, aby słowa nasze źle zrozumiano. Ten stary 60 letni poseł, wiedzący dobrze, że słabe oczy i drżąca ręka nie uchwycą cięć szabli niemieckiej, a pomimo to zrywający się z krzesła, aby napiętnować człowieka, który śmiał naród polski obrazić i krzyżujący pałasz z napastnikiem germańskim, musi budzić pewien szacunek, choćby nawet ktoś zasadniczo uważał pojedynek za rzecz godną potępienia.

Chodzi tylko o to, czy takie pijane nienawiścią zwierzę, jak Wolff, zasługiwało na satysfakcyę honorową. Przecież

---

6)　　　　(„Praca.“)

# Bez wyjścia.

OPOWIADANIE

przez

**Włodzimierza Trąmpczyńskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Przyjechawszy na stacyą za wcześnie. Podłoziński niecierpliwie chodził po peronie, to na placyku przed dworcem. — Na kilka minut przed przyjściem pociągu dostrzegł żwawo mknącą bryczkę, w której ku zdziwieniu swemu poznał zaprzęg Springla. Dziedzic kilku nowonabytych wsi niemniej był zdziwiony, zobaczywszy Tadeusza.

— Ho! ho! a to dopiero spotkanie — zawołał pan Kurt — czy sąsiad wyjeżdża, bo ja muszę dziś ruszać aż do Bydgoszczy.

Podłoziński potrząsnął ręką Springla i objaśnił, że przybył po przyjeżdżającą siostrę, nie zdążył jednak objaśnić go należycie, gdy dał się słyszeć sygnał i trzeba było pospieszyć do nadjeżdżającego pociągu. Na małej stacyi w Pobiedziskach niewiele wysiadło osób. — Kurt Springel zatem, który zajął miejsce w przedziale drugiej klasy, mógł z okna dobrze zaobserwować młodą osobę, która z wybuchem szczerej radości rzuciła się na szyję Podłozińskiego.

Zarumieniona tem powitaniem twarz dziewczęcia o rysach regularnych, włosach czarnych i oczach jasno-niebieskich, zgrabna figura, uwydatniająca się ładnie w dopasowanym zręcznie okryciu podróżnym, z torebką na paskach po boku, — sprawiały, że Basia wyglądała prześlicznie.

— Ładną siostrę ma ten Podłoziński — pomyślał Springiel i wiódł oczami za tą parą, dopóki nie zniknęła mu w obszernej sali poczekalnej, dokąd znoszono całe góry koszy, walizek, pudełek itd.

— Wszędzie dobrze, w domu najlepiej mówiła Basia, tuląc się do brata w powozie — wprawdzie u wujostwa niczego mi nie brakowało, powiem nawet, że psuto mnie i pieszczono, a ja mimo to wzdycham do Niedoli, to niema jak na swoich śmieciach. Ciągnęło mnie coś do grobów tatki i mamy, zaraz jutro musisz mi dać konie, czuję potrzebę pomodlenia się za ich zacne dusze.

— Pojedziemy razem — odparł Tadeusz, czule siostrę tuląc do piersi, którą z jednej strony rozpierała radość, że ma nareszcie jedyną drogą istotę przy boku, a z drugiej strony żal za tymi, którzy spali snem wiecznym pod darnią mogilną.

Basia jak dziecko szczebiotała, przeskakując z przedmiotu na przedmiot i zanim dojechali do Niedoli, Tadeusz już wiedział wszystko, co obchodziło młodą dziewczynę.

— Sądziłem, że prędzej mi doniesiesz o twoich zaręczynach, aniżeli o przyjeździe — wtrącił Tadeusz, a ona spojrzała na niego z uśmiechem.

— Może wolałbyś to pierwsze niż te drugie? Niestety nikt nie zajął mnie jeszcze, chociaż na kandydatach nie zbywało podobno. Przypuszczam, że niezadowolony będziesz, iż ciszą twego żywota kawalerskiego przerwę swoją obecnością. Może przybywam nie w porę? Przenikliwie patrząc w oczy brata zapytała wreszcie:

Tadeusz silniej przycisnął Basię do serca i rzekł z wyrzutem;

Jakoż możesz tak mówić siostrzyczko

nie ma dnia prawie, w któremby ten polityczny żebrak, włóczący się z dziadowską torbą po północnych Czechach à la Ahlwardt, i zbierający grosze pod pozorem „narodowych składek“, jak się wyraził Daszyński — nie ma dnia prawie, powtarzamy, w którymby ten człowiek kogoś nie obraził i nie zasłużył na spoliczkowanie. A zresztą ileż to razy powiedziano temu psiakowi niemieckiemu takie wyrazy jak: bydlę, gałgan, łotr, rozbójnik, włóczęga, świnia i t. p. Wszystko schował do kieszeni, a nawet wypoliczkowanie, aż tu nagle przyśniło mu się dla parady obrazić się o ulicznika. I Gniewosz nie odmówił mu satysfakcyi, nad czem szczerze ubolewać trzeba, gdyż taki szubrawiec, jak Wolff, niewart tego zaszczytu, a to tem więcej, że przecież można mu było powiedzieć: z taką nikczemną kreaturą nie krzyżuje się pałasz polski, lub też pojedynkuj się najpierw, panie Wolffie, z 50 innymi posłami, bo tylu najmniej powiedziało ci, żeś bydlę i szubrawiec. Dopóki tego nie uczynisz, każdemu wolno bez wszelkiej odpowiedzialności, dodać jeszcze raz: bydlę! i jeszcze raz szubrawiec!



**Włodzimierz Gniewosz.**

Deputowany polski do Rady państwa w Wiedniu.

Nam to w całej tej sprawie podobał się najwięcej chłopski poseł Kubik. Poczciwe nasze chłopisko w jakieś tam pojedynki wdawać się nie myśli, ale gdy usłyszało, że Niemiec nazwał Polaków pasorzytami, zerwał się, rozepchnął zastępujących mu drogę posłów i rzekł: »Poczekaj, parszywy Niemcze! Obraziłeś naród polski. Tak cię spiorę po pysku, że popamiętasz polskiego chłopa.« A gdy Wolff przysunął się ku niemu, schwycił go Kubik za kark i tak nim potrząsł, że Niemcowi oczy wyszły na wierzch. Rozdzielił ich poseł Iro. Ale Kubik sięgnął mu przez ramię i grzmotnął Niemca raz jeszcze w kark na pożegnanie...



**Szubrawiec Wolff.**

No! ten się przynajmniej po gospodarsku załatwił z ulicznikiem. To też najodpowiedniejsza broń na taką hołotę, jak Wolffy i Schoenerery, dla takich szubrawców szkoda naszego Gniewosza. Skorzystał także z tej okazyi poseł Daszyński, dzielny mówca, o ktorego mowie tak się »Słowo polskie« wyraża: „Robi ona takie wrażenie, jak gdyby Daszyński był chwycił oszczercę za gardło, wymierzał mu jeden policzek po drugim, a potem cisnął nim o ziemię, jak zdartą i sponiewieraną szmatką. To też mizerna niemczyna Wolff, jak zgodnie donoszą, stracił w końcu swoją zwykłą fantazyę i począł naprawdę tchórzyć.

Na zakończenie przytaczamy jeszcze następujące szczegóły, dotyczące naszego posła Gniewosza, który bądź co bądź odważnie nastawił pierś swoją w obronie obrażonego narodu polskiego.

Poseł Włodzimierz Gniewosz jest potomkiem starego i rycerskiego rodu Gniewoszów z Oleksowa; sławną jest szlachetność Krzysztofa Gniewosza, który bohaterską śmiercią poległ w walce pod Chocimem; tegoż syn Mikołaj, był w roku 1630 sekretarzem wielkim koronnym, wreszcie kanclerzem, a w roku 1641 biskupem kujawskim.

Poseł Włodzimierz Gniewosz urodził się 11. sierpnia 1839, jako syn Aleksandra z Oleksowa Gniewosza, właściciela dóbr Krzywe Rostoko, Trzcieniec i Nowosielce Gniewosz, w powiecie Sanockim w Galicyi. Jako młody chłopak dostał się do Wiednia do akademii Terezyańskiej; w kilka lat później został mianowany cesarskim i królewskim paziem na dworze austryackim i pełnił służbę na ślubie Franciszka Józefa z śp. cesarzową Elżbietą Po ukończeniu nauk wstąpił do 6 pułku kirasyerów, brał udział w wojnie pruskiej w r. 1866 i po kilkoletniej służbie otrzymał rangę rotmistrza. Z powodu bardzo krótkiego wzroku opuścił służbę wojskową i objął gospodarstwo dóbr swoich Potok Złoty i Rusiłów w powiecie Buczackim. Od tego czasu poświęcił się gorliwie sprawom obywatelskim, zyskując coraz większe uznanie do chwili kiedy jego nazwisko dzięki pojedynkowi z Wolfem o obrazę Polaków spopularyzowało się wśród wszystkich warstw społeczeństwa.

Włodzimirz Gniewosz wystawił w swojem majątku szkołę wspaniałą, wystarał się o połączenie telegraficzne w swoim majątku za jego niezmordowanem staraniem umieszczono w miasteczku Potok Złoty sąd, urząd podatkowy, żandarmeryą, straż skarbową; połączono Potok Złoty gościńcami na wszystkie strony; on to przyczynił się hojnym datkiem do tego, że zeszłego roku stanął prześliczny kościół grecko-katolicki itp.

Gniewosz jest wiceprezesem Towarzystwa krakowskiego wzajemnych ubezpieczeń, delegatem Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, czynnym członkiem cesarsko-królewskiego Towarzystwa gospodarskiego, prezesem lwowskiego Towarzystwa producentów spiritusu, a od roku 1881 posłem do Rady państwa w

---

— czyż mogłabyś być kiedykolwiek w Niedoli „nie w porę“.

Ona zapieczętowała mu usta pocałunkiem i zawołała wesoło:

— Zobaczysz, że cię znudzę, — nie myśl bowiem, że po kilku dniach sobie wyjadę, o, nie! ani marzę tak łatwo opuszczać ciebie i te kąty stare, z któremi tyle łączy nas wspomnień.

Po chwili znów rzuciła bratu nowe pytanie.

— Cóż porabiają nasi sąsiedzi: Lubowscy, Kurzewscy, Pomarzańscy?

— Niema ich już; wszyscy posprzedawali swoje majątki.

— Nie może być.

— A jednak mówię prawdę.

— Któż kupił Kalinowo?

— Wszystkie trzy przeszły w ręce pana Springla.

— Niemca?

— Niestety! Widziałaś go na dworcu, stałem bowiem razem z nim, gdy nadjeżdżał pociąg.

— Aha! to ten młody mężczyzna. Wcale przystojny, lecz niemiec.

— I dodam, wcale przyjemny, a bardzo rozumny i doświadczony gospodarz. Powiem ci, że dużo będę mógł od niego korzystać.

— Jakto więc ty z nim żyjesz?

— Poznałem się wczoraj w Gnieźnie, a dziś rano odwiózł mnie do domu.

— Zawsze to nie wypada — mruknęła Basia — żyć z niemcem.

Tadeusz roześmiał się i machnął ręką pogardliwie.

— Et! czcze słowa „nie wypada“ — „nie wypada“. Czas już zerwać z przestarzałemi frazesami. Człowiek on jak i my, lepiej zaś mieć w sąsiedztwie przyjaciela niż wroga. Zresztą przekonasz się niezadługo, że chwaląc go, nie przesadzam.

Mijano właśnie ogród dworski, a Baśka tak wpatrzyła się w te dobrze znane krzewy, drzewa, topole, z których na jednej u czuba widne było duże gniazdo bocianie, jeszcze niezajęte, że nie odpowiedziała nic i tylko w jakimś rozmarzeniu deklamować zaczęła:

»I tak swobodny między swymi żyje,
»I tak szczęśliwy, że nad jego domem
»Corocznie bocian świeże gniazdo wije.«

— Czyj to wiersz? zapytał Tadeusz.

— Pfe! wstydź się braciszku, jak można nie znać Słowackiego. Poczekaj, wieczorem, kiedy wrócisz z pola, po kolacyi będę ci na głos czytywała różne rzeczy jakie ładne, zobaczysz.

— Mnie przytłacza proza życia — odparł smutnie.

— Sensat się zrobił z pana brata, jak widzę. — No! no! rozruszam ja cię trochę.

Powóz stanął przed dworem na którego dziedzińcu stał Sroka z czapką w ręku. Włosami siwemi miotał wiatr, ale on nie zważał na to i z respektem witał tę pannę, którą, tak niedawno, mu się zdawało, widział jeszcze w kołysce.

Po twarzy łzy się toczyły u starego, łzy radości, gdy Basia lekko wyskoczywszy z powozu, z okrzykiem «ach! Sroka kochany!« rzuciła się ku staremu i nie zważając na protest ekonoma. całować go poczęła w ramię i policzki.

Pomimo naturalnego zmęczenia podróżą, Basia nie mogła usiedzieć na miejscu i obiegła wszystkie kąty, wszędzie witając się serdecznie ze służbą. Zajrzała nawet do śpiżarni i powróciwszy do brata — rzekła filuternie:

— Widzę, że w spiżarni pusto, nie tak dawniej bywało, gdy my skradaliśmy się do słojów maminych. Pamiętasz jak nas mama zdybała i wyprowadziła za uszy.

Wiedniu, gdzie niejednokrotnie w ważnych sprawach krajowych głos zabierał i kilka razy na członka wspólnej delegacyi państwowej austryackiej bywał wybieranym. Wypada nam dodać jeszcze, że Gniewosz jest wiceprezesem austryackiej konferencyi międzyparlamentarnej, dla podtrzymania pokoju i że roku zeszłego w Brukseli przemawiał w tej sprawie.

Rannego w pojedynku obsypywano dowodami uznania i sympatyi ze wszystkich sfer nie wyłączając dworu cesarskiego. *R.*

# W dzień 29 Listopada

»Jeszcze Polska nie zginęła! Warszawa huknęła,
»A pieśń leci coraz dalej... Dalej na moskali!
»Błyszczy bagnet, szumią piki — a Belwederczyki
»Dzielnie walczą z mochów dziczą — Wiwat Polska krzyczą!

Tak śpiewał starowina z dużym siwym wąsem;
I wychylił miodu szklankę aż się oblał pąsem;
A dzieweczka jak aniołek, siedząca przy stole
Dźwigła główkę zamyśloną... smutek na jej czole.

Popatrzyła na dziadunia — dłoń staruszka ścisła,
A w oczętach lazurowych cicha łezka błysła.
Dziaduś wnuczkę ucałował w mokrych cząt dwoje,
Wąs pokręcił — przestał śpiewać i milczą oboje.

— Śpiewaj Dziadziu! ja czczę bardzo ten Rok z rycerstw sławny,
Tyle ciepła, tyle życia, w każdej piosnce dawnej«.
— Powiedz dziecko: Tyle prawdy w każdej piosnki zwrotce".
I przypatrzył się z rozkoszą młodej patrjotce —

Potem chrząknął — wyprostował przygarbione ciało
I znów śpiewał: „O Marjo! dziel się z naszą chwałą!
„Pozmykali jak zające... jak las szumią lance
»Sam Pan Jezus wiódł z tryumfem nas w moskiewskie tańce...

A w tej chwili ich doleciał hymn z strony dalekiej
„Boże coś Polskę przez tak liczne wieki...„
Wiarus z wnuczką dołączyli swój śpiew do tych śpiewów
Co leciały z gniazd polskich ku niebiańskich bram powiewom...

D.

# Bohater z pod Wiednia

## król Jan III Sobieski.

(Z okazyi odsłonięcia Jego pomnika we Lwowie).

Polska, chociaż nie zagrożona jeszcze bezpośrednio przez Turcyę, brała jednak już w XV wieku żywy i czynny udział w usiłowaniach sąsiednich Węgier, Multan i Wołoszczyzny, aby odwrócić wiszącą nad niemi nawałę muzułmańską. Przyjęcie korony św. Szczepana przez króla polskiego Władysława, było przedewszystkiem aktem poświęcenia się Polski dla ratowania zagrożonego chrześcijaństwa i sąsiadów zakarpackich. Dopełniła ona tego poświęczenia, przelewając pod Warną (1444) krew kwiatu rycerstwa swojego i droższą jeszcze krew swojego króla.

Odtąd wzrasta potęga turecka z przerażającą szybkością, jak lawina niepowstrzymana w niszczącym pędzie. Już za Kazimierza Jagiellończyka odpierają Turcy Polskę od wybrzeży czarnomorskich, zmuszają do hołdów hospodarów Multan i Wołoszczyzny i podają rękę Tatrom Krymskim, których chanowie, wspierani odtąd przez Turcyę jako lennicy sułtańscy, zawisają podwójnie srogą plagą nad ziemiami ruskiemi Rzeczypospolitej. Kazimierz i Olbracht usiłują napróżno utrzymać wpływ swój na Wołoszczyźnie i już w r. 1498 przychodzi Polakom zmierzyć się po raz pierwszy na własnej ziemi z hordą turecką, posiłkowaną przez Wołochów.

Ale dopiero gdy bitwa pod Mohaczem (1526) — w której poległ drugi król węgierski z domu Jagiellonów i drugi raz polała się krew rycerstwa polskiego w walce z islamizmem na obcej ziemi — rozstrzygnęła na półtora wieku losy Węgier, uderzyła Turcya całą potęgą o granice Polski. Zamach ten przewidywali już obaj Zygmunci Jagielloni, a Stefan Batory, znając jako wojewoda Siedmiogrodzki potwór ottomański lepiej, niż którykolwiek z poprzedników jego na tronie polskim, położył sobie za główne zadanie, wyrzucić Turków z Europy i odwrócić tak raz na zawsze cios, który z ich rąk zagrażał chrześcianstwu i Polsce. We dwa lata po sejmie z r. 1646, który zniweczył plany Władysława IV, grasowały już hordy tatarskie po Polsce, a w najkrytyczniejszej właśnie chwili, gdy Rzplta po niszczącej wojnie szwedzkiej i moskiewskiej za Jana Kazimierza, okupiła drogo pożądany pokój traktem oliwskim i andruszowskim, uderzyła na nią znowu Turcya, aby ziścić zawiedzione w r. 1621 nadzieje. Przez dziewięć lat z krótkiemi przerwami toczyła się odtąd śmiertelna walka, wśród której zdobył sobie Sobieski sławę niezwyciężonego pogromcy niewiernych i uwolnił Polskę od obawy przed jarzmem ottomańskiem.

W r. 1676, złamawszy pod Zórawnem szósty z kolei w przeciągu tyluż lat wielki najazd turecki, zmusił Jan III Turków do układów, w których odstąpili wprawdzie od traktu buczackiego i rzekli się haraczu, ale sprawę najważniejszą, zwrócenie Kamieńca, odłożyli do nowych układów. Polska nie odzyskała utraco

---

— Doskonale pamiętam — odparł śmiejąc się Tadeusz i rozmowa wesoła, przeplatana wspomnieniami, zapełniła czas do podania obfitego posiłku, którego ona prawie nie tknęła, upojona tem powietrzem Niedoli, powietrzem którem nie oddychała tak dawno.

Zmienił się odtąd porządek rzeczy w siedzibie Podłozińskich. Basia wniosła młodość, pogodę umysłu, wesele.

* * *

Życie może potoczyłoby się gładko w Niedoli, Tadeusz bowiem wśród kłopotów gospodarskich czerpał otuchę zawsze w pogodnem obliczu siostry, gdyby nie wieści, które się przedzierały przez granicę Księztwa Poznańskiego i które wszystkie serca do szybszego powodowały bicia.*) Łatwo zapalna jak każde młode z pensyi prosto wyszłe dziewczę. Basia wszystkie nici z całej okolicy skupiła w swojem ręku, a chociaż rzecz taka nie mogła utrzymać się w tajemnicy, ci którzy czuwali nad porządkiem patrzyli przez szpary na to, co się dzieje w Niedoli.**) Ogólnie mówiono, że tę względność rodzeństwo Podłozińskich, zawdzięczało dobrym sąsiedzkim stosunkom ze Springlem, mówiono nawet, że w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, w jakiem pewnej nocy znalazła się Basia, Kurt z Nowej-wsi zasłonił ją osobą swoją i powagą i wszelkie odwrócił podejrzenia.***) Wtedy gdy umysły roiły, Springel codziennym bywał gościem w Niedoli i jeden tylko Sroka nie wierzył w szczerość uczuć sąsiada do sprawy, która zajmowała wszystkich bezpodzielnie. Natomiast ufał przyjacielowi i zwierzał się ze wszystkiem Tadeusz i wierzyła Basia.

Wieści nadchodzące brzmiały coraz smutniej i coraz więcej ponuro, aż wreszcie przyszło zupełne rozczarowanie, a wiele rodzin wielkopolskich przybrało żałobę po tych, którzy stać mieli się podporą i chlubą. I znów mówiono, że Tadeusz tylko dlatego nie znalazł się razem z innymi w berlińskim Moabicie, iż Kurt Springel nie pożałował trudów, ażeby wyzyskać stósunki wysoko postawionego wuja swojego. Kiedy więc nowy dziedzic i sąsiad jeszcze sprowadził do siebie siostrę swoją starszą, a owdowiałą, stósunki pomiędzy obu wsiami poczęły się ścieśniać i Tadeusz z Basią chętnie bywali w Nowej-Wsi i nie mniej chętnie przyjmowali w Niedoli rodzinę Springlów, którzy ze swej strony nie skąpili rad i pomocy w potrzebie. Wizyty te powtarzały się często, panowie zaś spotykali prawie codziennie, gdy konno każdy z nich wyruszył objeżdżać swoje pola.

Tem dziwniejsze zrobiło wrażenie, gdy pomimo deszczu, lejącego cebrami z nieba późno wieczorem w dniu powszednim zjawił się u Podłozińskich Kurt Springel z miną tak uroczystą, że odrazu można się było domyślać, jakiejś poważniejszej misyi.

— Panie Tadeuszu — rzekł uroczyście — przyjdzie nam niezadługo wyruszyć w pole.

— Po nocy? — zapytał zdziwiony Podłoziński — toć ja dzisiaj przez dzień cały nie schodziłem z konia, chociaż co prawda, sąsiada dobrodzieja nie spostrzegłem nawet zdaleka.

Kurt zaśmiał się szczerze.

— Nie o takiem polu myślałem. Posłuchajcie mnie państwo — mówił Sprin-

* Powstanie polskie pod Langiewiczem w r. 1863.

** Zchadzki powstańców.

*** Rewizya odbyta przez żandarmeryą pruską.

nej granicy i otrzymała tylko rozejm niepewny, a otrzymała go jedynie dla tego, że był potrzebny Turcyi i Francyi, knującym wspólny zamach na cesarstwo rzymsko-niemieckie.

We Węgrzech, nie zajętych jeszcze załogami tureckiemi, wybuchło w tym czasie powstanie, wywołane dążeniem cesarza Leopolda I. do zniesienia dawnych swobód konstytucyjnych Węgrów.

Pomijając Polskę, wyruszył wielki wezyr Kara Mustafa z 250,000 armią na Austryą, aby dokonać tego, o czem już w r. 1529 marzył Soliman Wspaniały: zdobyć Wiedeń i zrobić go stolicą paszalikatu tureckiego, a w dalszem następstwie rozszerzyć orężem islamizm w całej środkowej Europie i zatknąć półksiężyc na kościele św. Piotra w Rzymie, jak Mahomet II. na bazylice św. Zofii w Konstantynopolu.

Stanowczem wystąpieniem swojem, porwał cały sejm ze sobą i dnia 30 marca 1683 r. podpisał traktat przymierza z cesarzem Leopoldem I. — Podpisał go w tem przekonaniu jedynie, że tem przymierzem dopełnia swojej powinności Polski względem wiary i cywilizacyi europejskiej i że łącząc swój oręż z orężem cesarskim i podrębując potęgę islamizmu czy na swojej, czy na obcej ziemi, zakończy straszne zapasy z tą hydrą, w których Polska od lat 60 zużywała wszystkie siły swoje i przelewała strumienie krwi.

W trzy miesiące po podpisaniu traktatu był już Wiedeń zamknięty przez Kara Mustafę. Cesarz schronił się do Lincu, a naczelny wódz armii cesarskiej, Karol Lotaryński, odparty przez Turków od oblężonej stolicy, oczekiwał z niecierpliwością przybycia odsieczy polskiej. Pędził goniec za gońcem, to z Lincu, to z obozu Karola do Polski z prośbą do króla, aby przyspieszał pochód. „Moje wojska już się zbierają — pisał Leopold w jednym liście do Sobieskiego — stań Wasza Miłość na ich czele, a chociaż one o wiele nie dorównywają nieprzyjacielowi, to jednak imię Wasze, które tak wielkim dla nieprzyjaciela jest postrachem, wystarczy, aby im zdobyć zwycięztwo.“ — Plan bitwy, ułożony doświadczoną ręką Sobieskiego i przeprowadzony pod jego naczelnem kierownictwem i atak konnicy polskiej, wykonany w stanowczej chwili pod jego osobistem dowództwem, przeważyły zwycięstwo na stronę sprzymierzonej armii chrześciańskiej. — Turcy rozgromieni uszli w popłochu. Wiedeń został oswobodzony.

Z namiotu wielkiego wezyra, w którym spoczął król Jan III. po krwawej pracy, rozbiegli się gońce z wieścią radosną do Rzymu i do Polski. Pierwszy niósł papieżowi najwspanialszą chorągiew nieprzyjacielską z lakonicznem doniesieniem w słowach Cezara, ale z zakończeniem chrześciańskiem: »Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył« — drugi list do królowej, w którym upojony szczęściem Sobieski pisał: »Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, — dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały«. — Lud niemiecki w pieśniach swoich wynosił go pod niebiosa, śpiewając:



**Pomnik Jana III Sobieskiego w Lwowie.**

---

gel w dalszym ciągu, starając się jaklepiej i jaknajpoprawniej wyrażać po polsku. — Wiadomo państwu że mam wpływy i stósunki swoje, dzięki którym, to o czem nikt w okolicy nie może wiedzieć, dla mnie przestaje być tajemnicą. Otóż dziś rano otrzymałem wiadomość, która najmniejszemu nie może ulegać zaprzeczeniu. Lada chwilę nadejdzie rozkaz, abyśmy obydwaj stawili się w powiecie i to w pełnym rynsztunku.

— Cóż to wojna? — zapytała Basia, — a serce jej biło z jakąś nieokreśloną trwogą.

— Niestety! odparł Kurt poważnie. — Prusy z Austryą zamierzyły odebrać to co jest i być powinno niemieckie: Szlezwig i Holsztyn.

— Prusy z Austryą? — niebardzo dowierzając tej wieści zapytał tym razem Tadeusz. - Czyż na małą Danią potrzeba zjednoczonych sił dwóch silnych mocarstw?

— Tak postanowiono — wymijająco odrzekł Springel i dodał: — Co do mnie uważam sobie za obowiązek uprzedzić kochanych sąsiadów, ażebyście państwo zyskali czas na odpowiednie przygotowanie i urządzenie interesów.

— Podłozinski wyciągnął rękę.

— Dziękujemy szczerze! Ha! no! więc pociągniemy w pole, kiedy tego trzeba.

— I ja dziękuję — dorzuciła Basia — chociażbym wolała widzieć pana z radosną nowiną, nie taką ponurą.

Po chwili posmutniała więcej jeszcze.

— Jakże ja tu radzić będę sobie sama bez Tadeusza? To straszne!

Kurt westchnął i spojrzał przenikliwie w oczy dziewczęcia, jął pocieszać.

— Ma pani Srokę i ma pani siostrę moją, która na każde zawołanie pospieszy z pomocą. Zresztą nie przypuszczam ażeby wojna trwać miała długo. Powrócimy, jeżeli nas nie zmiotą ze świata kule duńczyków.

Basia z przestrachem spoglądała na brata, to na młodego niemca, który uśmiechał się melancholijnie, wreszcie rzekł prawie szeptem.

— Czy pani żałowałabyś kogo więcej oprócz brata, gdyby...

Niedokończył, ale zwrokiem zawisł na ustach dziewczęcia, jak gdyby czekał decydującego wyroku, ona zaś spuściła w dół głowę i głęboko westchnąwszy, odparła;

— Po co to pytanie?

— Od odpowiedzi zależy, czy też jej unikać.

— A więc...

Zamilkła, a on podjął na nowo rzucone półsłówko.

— A więc?...

Basia podniosła głowę i ładnemi swemi oczyma patrzyła na prawdziwie męzką, ogorzałą twarz Kurta.

— Niechaj pan tej kuli nie szuka.

Tadeusz, który stał zdaleka nie dosłyszał tego szeptu, widząc zaś poruszenie ust, zawołał wesoło:

— Cóż wy tam knujecie? Znów pewnie jakiś spisek przeciwko mnie?

*Dalszy ciąg nastąpi.*



*„Nun lebe o König grossmächtiger Held!*
*Dein Name ist würdig dass nun die ganze [Welt:*
*Dir Vivat soll singen und ewige Ehr,*
*Dein Lob soll erklingen je mehr und fort [mehr!“*

A jakąż nagrodę otrzymał król i naród, który był pierwszym sprawcą tego przewrotu w stosunkach politycznych Europy? „Okrom sławy i Boga, żadnej innej nagrody“ — pisał Sobieski do żony, powracając z wyprawy do Krakowa. Ale sława przebrzmiała szybko, a jeszcze szybciej zasługa poszła w zapomnienie.

Inni zebrali owoce pracy Sobieskiego i Polski, a w sto lat po tym pamiętnym roku, w którym „zwycięzki biały orzeł polski — pisze jeden z tegoczesnych historyków niemieckich — złamał u stóp Kahlenbergu na zawsze groźną przemoc islamu – szczególna wdzięczność! — wykreśliła oswobodzona Europa swego zbawcę z rzędu niezawisłych państw«.

Dziś, gdy samotni i pognębieni, bez sprzymierzeńców i bez chwały, odgrzebujemy te wspomnienia, a patrzymy, jak inni, urągając nam, obchodzą dożynki na łanach, zasianych niegdyś naszą krwawą pracą — łza kręci się w oku i tem sroższa boleść ściska serce, że nie bez własnej winy naszej tyle blasku i sławy, tyle naszych dzieł geniuszu, miłości i poświęcenia przepadło marnie. Ale w niedoli naszej teraźniejszej pozostaje nam ta pociecha, że z dumą możemy powiedzieć: W wielkiej księdze obrachunków naszych z Europą w rubryce W i n i e n przekreślone wszystko aż do ostatniej pozycyi, ale rubryka M a zapisana gęsto i krwawo. Jakiekolwiek możemy mieć rachunki z własnem sumieniem narodowem, wobec chrześciaństwa i cywilizacyi stoimy czyści i możemy śmiało cisnąć Europie w oczy wyrzutem: spłacilibyśmy wszystko, a mamy do żądania spłaty długów, od których nam nawet procentów nie zapłacono.

## Trzynastu ne jednego.

(Z powodu odsłonięcia pomnika Jana III w dniu 18 września w r. b. we Lwowie.)

Trzy tysiące hussaryi na polach Zniesienia
Przeciwko tysięcy czterdziestu
Ćmy nawalnej, tatarskiej, dzikiej z pokolenia...
Ustawił do świetnych walk chrzestu.

A chociaż wiedział dobrze, że śmierć niezawodna
Zagraża tej garstce szermierzy —
W haśle: Cześć dziadów wierze... Ojczyzna swobodna
Był pewnym zwycięztwa Macierzy.

Jan III — nasz bohater — mógł być pewnym z góry,
Że wrogie wytępi pohańce,
Bo Lach każdy ówczesny w zaletach natury
Do bitwy iść umiał tak w tańce...

I nie strachał się cyfrą najezdców zuchwale,
Przez myśl mu nie przeszły ugody —
Czy zwyciężał, czy ginął, nie dbał o to wcale,
Drwiąc z wszelkiej doczesnej nagrody.

Polityką dłań były żelazne koncerze,
Zabawą ataki na wrogów —
A skupieniem umysłu w narodowej wierze:
Obrona ojczystych swych progów!

Życie własne uważał za szkielet przejściowy,
Chodzący chwilowo po ziemi,
Aby w myśl człowieczeństwa przez umysł swej głowy
Przyświecać czynami ludzkiemi...

Nosić w sercach swych ducha jaknajgłębszej wiary,
Bez której śmiertelnik niecnota
Lęka się lada jakiej urojonej mary
Na drodze marnego żywota.

Taką więc być musiała garstka z trzech tysięcy
Pod królem Sobieskim złożona —
Wobec morza najezdzców, tatarskich miesięcy,
Błyszczących jak piekło demona.

Z chmury tej nieprzejrzanej tatarskich rzezaków,
Pohańców, dyszących w krwi szale...
Śmierć sroga, niezawodna, patrzała w Polaków,
Co na nią czekali zuchwale.

Śmierć!... któż o niej mówi — by straszyć rycerzy
Wejść w szranki ze śmiercią !ak skorych...
W których piersiach pożarem działalność się szerzy
Czarnieckich—Żółkiewskich—Batorych?

Zwycięzca osławiony — bohater — Jan trzeci
Znał dobrze wśród walki i znoju
Gotowość ofiarności Polski mężnych dzieci —
Więc wydał pobudkę do boju:

Zabrzmiała przeto hucznie pieśń Bogarodzicy
Rycerska — odwieczna bojowa —
I najpierwsza chorągiew od króla prawicy
W tatarskiej nawale się chowa.

Za nią druga, i trzecia, i dalsze z szeregu,
Zbratane w ponętnem igrzysku —
Rycerską zbroją ciężkie, przyspieszają biegu,
I nikną w tatarskiem mrowisku.

Krzyk — wrzask — jęk — rżenie koni — słychać dokoła
W spotkaniu krwiożądnym. niebratnim —
Zamęt w masach okropny: i z boków, i z czoła,
Jak gdyby na sądzie ostatnim.

Na szeregi chorągwi, zwieranych z szybkością,
Gdy poległ pancernik jakowy —
Tamult czerni wrzaskliwej napada z wściekłością,
Oddając pod miecze swe głowy.

Za niemi nowe czernie przednie popychają,
Więc stosy pobitych się tworzą —
Znowu inne na tyły hussaryi wpadają
I śmiercią chwalebną jej grożą.

A lawina chorągwi przez króla puszczanych
Z wąwozów odkrytych otworem,
Biegnie w środek Tatarów — rozżartych — rozgrzanych,
Krwi z trupów wylanej odorem.

Tumany czarnych kurzów w niebiosa się wznoszą,
I słychać puszczanych strzał świsty...
Husarze twardą stalą żywe ciała koszą
Na martwych spoczynek... wieczysty.

Z tysiąców ciał pobitych hydry odrastały
Z nożami w paszczękach skrwawionych,
I grzmoty palnej broni złowrogo dźwięczały,
Po chełmach i mieczach wzniesionych.

Okuci żelazami — w biegu tamowani
Tatarstwem skaczącem na konie —
Pancerni towarzysze rąbaniem zagrzani
Sunęli wciąż naprzód przez błonie.

A gdy w duchu więzionem w żelazach i woli,
Nie było przeszkody dla stali —
Parli wrogów przed sobą po skrwawionej roli,
Rozerwać swych hufców nie dali...

Lecz tratując rabusiów biegnące zagony,
Gdy do cięć wznieśli miecz zgonu...
Gdy za ogniem i mordem swój kraj spustoszony,
Nie dali złoczyńcom pardonu...

Wówczas te hordy straszne przerażeniem zdjęte,
Śmierć widząc w daremnym napadzie
Na szeregi nieliczne, lecz męstwem przejęte —
Zaczęły się cofać w nieładzie.

Na tę chwilę wyłącznie pancerni czekali,
Więc raźnie z kopyta ruszyli,
I w śmiertelnym pościgu pełniąc misję drwali,
Ostatki Tatarstwa zgromili!

D.

## Ludność miasta Chicago.

Jak wykazuje cenzus szkolny na rok bieżący, miasto Chicago liczy 1,851.589 mieszkańców, z których 20 procent znajduje się w wieku szkolnym:

W szkołach kształci się ogółem 374,000 dzieci. Z tej liczby 114,000 uczęszcza do szkółek froeblowskich, prywatnych i parafiialnych, a 260,000 kształci się w szkołach miejskich.

Co do narodowości miasta Chicago przedstawia się jak następuje:

| | |
|---|---|
| Ameryk. zrodzon. z rodz. ameryk. | 488,683 |
| Niemców | 490,542 |
| Irlandczyków | 248,142 |
| Szwedów | 111,190 |
| Polaków | 96,853 |
| Czechów | 89,280 |
| Norwegczyków | 45 699 |
| Anglików | 44,223 |
| Rosyan | 33,987 |
| Kanadyjczyków | 34,907 |
| Murzynów | 25,814 |
| Włochów | 29,061 |
| Szkotów | 22,842 |
| Francuzów | 31,840 |
| Duńczyków | 21,761 |
| Holendrów | 19,148 |
| Węgrów | 4,452 |
| Szwajcarów | 4,401 |
| Walijczyków | 3,774 |
| Chińczyków | 2,444 |
| Belgów | 2,011 |
| Greków | 1,644 |
| Litwinów | 1,411 |
| Hiszpanów | 568 |
| Meksykanów | 151 |

oraz 7,667 mieszkańców mięszanego pochodzenia i przedstawicieli rozmaitych narodowości po za wyżej wymienionemi.

Jak widzimy, Polacy zajmują w powyższej liczbie czwarte miejsce. Sądzimy jednak, że słusznie należałoby im się miejsce trzecie. ponieważ Polaków dotychczas jeszcze podaje się przy wszelkich spisach za Niemców lub Rosyan. Nie ma więc wątpliwości, że liczba Polaków w Chicago przewyższa o wiele liczbę Szwedów.

Faktem godnem zaznaczenia jest to, że z ogólnej liczby 96,853 Polaków w Chicago, 42,156 urodziło się w Ameryce, a pomimo to zapisani zostali jako Polacy. Nie dosyć na tem, znajdujemy bowiem w tym spisie 370 Polaków, których

rodzice rodzili się w Ameryce, a więc takich, którzy w trzeciem pokoleniu czują się jeszcze Polakami. Prawda, że liczba ta jest mała ale trzeba zwrócić uwagę na to, że emigracya polska w Chicago rozwinęła się na szerszą skałę dopiero po wojnie prusko-francuskiej, bardzo więc nie wiele jest tu jeszcze rodzin polskich, któreby miały czas wychować dwa pokolenia na gruncie amerykańskim.

Dla nas powyższe cyfry są danemi bardzo pocieszającemi, ponieważ wykazują, że nie wynaradawiamy się tak łatwo.

## KRONIKA.

Kończy się rok Mickiewiczowski. — Wiemy, że pod koniec roku jubileuszowego odbędą się jeszcze uroczystości celem uczczenia pamięci narodzin wieszcza Adama. Dnia 5 grudnia urządza „Stella" wielką uroczystość na cześć nieśmiertelnej pamięci Adama. Przygotowania do tej uroczystości sięgają jeszcze wiosny — i rozpoczęły się z chwilą ogłoszenia konkursu na napisanie stósownego utworu, celem uczczenia narodzin wieszcza. Palmę zwycięztwa i nagrodę wzięli bracia z pod zaboru austryackiego. Te to utwory ujrzymy na scenie naszej. Przedstawienia podjęli się nasi artyści. W jednym z utworów przedstawiono chwilę, w której Adam zgnębiony losem, otrzymuje posadę profesora w Lauzannie w Szwajcaryi. W drugim utworze zebrane są wszystkie postacie poematów Mickiewiczowskich — oba utwory kończą się oddaniem hołdu wieszczowi. Mogę wam zaręczyć, że wszystkie utwory wywrą wielkie wrażenie i przyczynią się do utrwalenia czci dla naszego genialnego poety. Oprócz tego stoją na programie utwory muzyczne i śpiewy, tym razem tylko polskich muzyków i autorów. Żałobna uroczystość odbędzie się jak zwykle. 29 listopada będzie msza żałobna i uwieńczenie pomnika wieszcza.

W naszych towarzystwach przemysłowych zaczyna się jakby nowa epoka. — Dotąd rozprawiano tylko na temat przemysłu — a dziś zaczynają się krzątać na seryo około utworzenia rękodzielni i nowych u nas nie istniejących dotąd zakładów. Dawniej za czasów rzeczypospolitej polskiej mieliśmy rozmaite fabryki sukna — dzisiaj nie ma u nas ani jednej. Przy dobrych chęciach nie trudno byłoby założyć fabrykę sukna, pytanie tylko czy mamy dość ludzi fachowo wykształconych — do prowadzenia. Że za czasów rzeczypospolitej polskiej handel i przemysł kwitł w naszej dzielnicy, na to mamy liczne dowody.

W poniedziałek wygłosił w Tow. Przyjaciół Nauk rzecz o cechach w Kościanie pan radzca zdrowia dr. Koeler Szanowny prelegent z niesłychaną pracowitością zgromadził od lat 20 materyały niezmiernie ciekawe i ważne, a dotąd albo wcale albo bardzo mało znane. — Z obszernej pracy usłyszeliśmy tylko wyjątki, lecz już daje nam wyraźny obraz zwyczajów i życia dawniejszego rzemieślnika i mieszczanina. Kościan w owych czasach liczył 15,000 mieszkańców — było to więc miasteczko dość pokaźne. W grodzie tym było 18 cechów, które rządziły się swemi prawami. Niezmiernie ważnem jest, że pan radzca Koeler odnalazł przepisy tyczące się uczni, czyli terminatorów. Dotąd było przekonanie, że dawniejsi majstrowie nie mieli żadnych przepisów odnoszących się do uczni. — Otóż ścisłe badania wykazują, że wszystko nieomal pod tym względem było wówczas tak samo jak dziś. Nic nowego pod słońcem.

Przypuszczać można, że jeżeli cechy kościańskie miały wyraźne przepisy tyczące się uczni i w innych miastach było tak samo.

Rozwojowi Kościana, położyły kres krwawe wojny szwedzkie. Po dzielnej obronie pod wodzą Zegockiego Szwedzi stali się na czas dłuższy panami miasta i złupili je doszczętnie.

Straszliwy najazd Szwedów był grobem dla naszego handlu i przemysłu, tembardziej, że po owym najeździe nie było nieomal roku spokojnego dla rzeczypospolitej.

Wiadomo zaś że nie tylko mury milczą w czasie wojny, ale tak handel, jak przemysł marnieją.

Na jednem z zebrań „Towarzystwa Przemysłowego" poruszono też sprawę sztuki snycerskiej. — Mamy liczne kościoły, ozdoby ołtarzy, chórów, konfesyonałów i sal są w większej części wytworami sztuki snycerskiej. Zadziwiającem jest, że przy wielkiej liczbie naszych kościołów nie zdołała się u nas wyrobić osobna sztuka snycerska. Swiadczy to o naszej nieporadności. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że człowiek wytrwały i zdolny miał szerokie pole działania. Mam nadzieję, że dziś po zwróceniu uwagi na to pole przemysłu odłogiem leżące znajdą się ludzie, co podniosą sztukę snycerstwa. Ze i u nas leży złoto na ulicy, tylko je trzeba umieć podnieść, za to ręczę *Serwus.*

# OSTATNI.

## (OBRAZEK Z POWSTANIA.)

Dlaczego przeszłość, choć pełna krwi i łez, choć mogiłami zasiana, a niedolę uprawiła, zawsze nam tak miła? Dlaczego do niej myśl naszą zwracamy, serce kierujemy i w nią patrzymy, jak w tęczę zwiastującą nadzieję?

Dziś — zdaje się nam bezbarwne, smutne, samolubne, a tak osnute troską o chleb, o byt, iż zdaje się niema w niem jasnych gwiazd marzeń i celów wielkich.

Niestety — w większej części jest to prawdą. A jednak — duch nie gaśnie i serce nie stygnie, chociaż pochylone nasze barki pod ciężarem trudu codziennego, chociaż dłonie srodze umęczone, a i myśli zda się przemocą zgaszone, przecież to co wielkie, zacne, co bohaterskie, to nas rozgrzewa, umacnia i wiarą w nieznaną przyszłość ozdabia.

Dlatego przeszłość tak nam miła, dlatego tak pociąga ku sobie, bo właśnie ma w sobie przebogate wzory wielkich poświęceń, służby narodowej i czynów takich, na które my patrząc szepcemy:

— Czyż dorośniemy do tej miary, która ich bohaterami czyniła?...

Oto jedna nić z tkaniny przeszłości — jeden ton z akordu wspomnień.

Było to w Warszawie w roku 1831.

Po pamiętnej w dziejach narodu nocy listopadowej, gdy waleczni powstańcy z Belwederu wypędzić zdołali księcia Konstantego, gdy wojsko moskiewskie wyniosło się za rogatki Warszawy, a lud polski dnia 30-go listopada powitał swoją stolicę wolną — wtedy radość i uniesienie młodzieży polskiej zda się nie miało granic.

— Warszawa wolna! wolna! bez Moskali! — woła młodziutki chłopczyna, wpadając jak szalony do mieszkania. — Mamo! Mamo, czy ty słyszysz — czy wierzysz temu? Moskali nie ma! Jest nasze — polskie wojsko — jest powstanie! hurra! na wroga!...

Pani Bolewska spojrzała ze łzami na syna i powiada wzruszona:

— Cieszysz się? zapewne! nie miałbyś chyba w sobie kropli krwi polskiej, gdybyś w takiej chwili nie przejął się, szkoda tylko, żeś mi za młody...

— Za młody? co mama mówi?...

— A naturalnie żeś mi jeszcze młody na to, aby za broń chwytać, aby spieszyć do powstania — gdyby żył twój starszy brat, byłabym teraz szczęśliwa oddając syna na służbę Ojczyźnie...

— Mamo!... najdroższa mamo! jak możesz to mówić, iż nie masz kogo oddać Ojczyźnie? — wszakże ja idę — dziś — zaraz idę — —

Zbladła biedna matka — słowa jej na ustach zamarły — ledwie po chwili zdołała szepnąć:

— Idziesz? ty?

Ksawery Bolewski przypadł do nóg matki z płaczem niemal dziecięcem:

— Matko!... czyż nie dasz mnie?

— Aleś ty dziecko, chłopie wątłe — padniesz z wysiłku — umęczenia!

Łzy gorące toczą się po licu matki, a łzy te jak perły sypią się na czarne włosy chłopaka. Długą chwilę trwała cisza — wreszcie chłopak począł mówić, patrząc w oczy matki.

— Kto żyje, kto Polskę kocha, idzie, idzie Staś Krzewik, idzie Władzio Zbolewski — idzie nawet ten szewczuch mały Kubaś ospowaty, a ja — jabym został?

— Oni starsi...

— Ale Ojczyzna biedna, ratować ją trzeba — prawda Matulu, gdybyś była w nieszczęściu, gdybyś wpadła w przepaść czarną, mybyśmy wszyscy wyciągali ręce, aby ciebie z głębi wydobyć, każde z nas, nawet najmłodsza Zosia, ku tobie by biegła, a chciała cię z niedoli wydźwignąć — a czyż Polska nam nie matka?

— Idź synu! Błogosławię cię na tę drogę walki trudnej — idź!... ja ciebie nie zatrzymam, ja ci moją miłością oblicza Ojczyzny nie zasłonię.

I poszedł.

Poszedł żegnany błogosławieństwem — łzami — modlitwą.

Poszedł, jak poszło wielu — bo któż mając syna, brata, męża, przyjaciela, zatrzymałby go w domu?

Na rozwitym sztandarze wionął orzeł biały — ozwała się trąbka bojowa, zabrzmiała pieśń do Boga Rodzicy i oddział powstańczy z Warszawy wyruszył w drogę.

Bernardyn pułk prowadził z krzyżem do stolicy,
Wojsko rozradowane nuciło wesoło,
Pieśń wolności na trąbkach brzmiała i tamburach,
A mgła wisiała na tych orderach i piórach.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Kosynier mnie obronił ubogiego żaka
Wpośród siedzących kmieci od stoła do stoła,

Narodowa na wojnę obrona szła taka
Czeladka miasteczkowa, pracowite sioła;
Pamiętam polskie wojsko, ludzi i mundury,
Wolnych strzelców z trupiemi główki na bermycach
Nasze białe Krakusy i szare Mazury,
Wszystko, co po lesistych przeszło okolicach,
W duszy mi pozostało jak wyglądał który,
Leciałem niewiedzący co jak mnie niesie!
Ach! niosła mnie ta piosnka, która od tej chwili,
Jako ojczysty pacierz w duszy mi została.

Jest maj. —

Cudowny, piękny, pogodny, brzmiący pieśnią słowika, — gwarem ptasząt — śmiechem goniących się po błoniach dzieci, miesiąc wonny — kwiatów i siejby. Sieją polscy rolnicy w maju ziarno na zagonach, a z ziarn tych strzelają bujne kłosy.

Sieje też i polska młodzież krew swoją po tej ziemi ojczystej — rodzinnej, a z siejby tej ma powstać przyszłość wolna i święta.

Nad Narwią pod Ostrołęką, rozłożył się nam polski obóz, a Skrzynecki widzi, iż chwila walnej bitwy jest już nie daleka. —

Szeregi wrogów mnożą się — jak chmury czarnych kruków gromadzą się nieprzyjaciele w około, a naszych w porównaniu do nich bardzo mało.

Dnia 26 maja rozpoczęła się straszna a nieszczęsna dla nas bitwa.

Waleczność, męztwo i odwaga polskich żołnieży dokonuje cudów, jednak szeregi chwieją się, — padają — nikną.

Woda w Narwi czerwieni się od krwi naszych, — sączy się krwią każda bryła ziemi — trupy jak kłosy na zagonie leżą. —

Młody powstaniec Ksawery Bolewski, którego matka uważała za dziecko prawie — wytrwał tu z odwagą i męztwem bohatera.

Był on przy armacie, którą zmiata wrogów cisnących się z wściekłą zaciekłością.

Padł jeden — drugi — trzeci z jego towarzyszów pry armacie. Moskale walą kulami bez przerwy. Co chwila cichy jęk bólu przebije niebo i nowy trup na ziemię się skłoni, a Bolewski stoi nieustraszony i niezmęczony,

Wreszcie został o s t a t n i.

O s t a t n i ! !

W około trupy — jęki rannych — krew — poszarpane resztki ciał — dym — kurzawa... a nadtem wszystkiem jasne i pogodne niebo.

On sam. —

Jeszcze nabija, mierzy chce palić, — gdy i on sam pada, bo mu kula moskiewska nogę roztrzaskała.

I wszystko ucichło.

Narew zakrwawioną wodą niesie Ojczyźnie wieść o klęsce Polaków.

Naszych padło 8000, a wszyscy waleczni, dzielni, szlachetni!

Padli! Ostrołęko!... jakże czarno twe imię zapisane na kartach naszej historyi — jakie smutne o tobie jest wspomnienie.

. . . . . . . . . . . . .

Na pobojowisku cicho.

Słońce dawno zaszło, jęki rannych ucichły, bo jednych zabrano — a drudzy konali — krew w ziemię spływa — chłodna rosa zranione czoła myje.

Bolewski wije się w bólu, chce wstać — iść — lecz darmo.

Strzaskana noga ciąży jak głaz, ani nie może znaleźć ulgi w tem okropnem cierpieniu.

Ci, co odeszli z pola bitwy, nie widzieli, iż przy tej armacie jeszcze jeden ostatni został żywy... poszli zostawiając go bez ratunku.

Szarpnął się bólu i woła:

— Ah!... ratunku...

Jakiś głos z pośrodka trupów odzywa się.

— Kto tam!

Bolewski drgnął, poznaje głos jednego z powstańców.

To ty Swiedowski?

— Ja oczy mam wystrzelone, nie wiem kędy iść, nie wiem kędy się też zwrócić.

— Ja, mam nogę strzaskaną, ruszyć się nie mogę.

I cóż poczniemy?

— Cóż?... zginiemy.

— Zginiemy? o nie! Jeźli nie z ręki wroga, to z rozpaczy nie zginę powiada Bolewski — bo jeszcze służba dla ojczyzny nie skończona.

Oba jęczą z bólu, gorączka ich rozpala — głód trawi — aż świtać poczyna i jasna różowa zorza poranna zastaje obu rannych razem.

Radzą — trzeba się ratować.

Ale jak?

Jeden ciemny — drugi bez nogi.

Przecież dla dzielnych bohaterów, to wszystko nic.

Bierze Swiedowski Bolewskiego na ramiona i niesie go.

Bolewski jest mu zwrokiem, Swiedowski Bolewskiemu nogą.

Czy może kto pojąć czem jest taka droga dwóch rannych, w gorączce — bólu — ranach — upływie krwi?

Doszli tak do Warki.

Gdy ich tam rodacy ujrzeli łzami się zalali.

Z Warki odniesiono obu chorych do Warszawy.

Pani Bolewska siedziała z książką do modlenia przy oknie, gdy do drzwi zapukano.

— Popatrz Zosiu kto tam.

Zosia siedmioletnia dziewczynka, biegnie do drzwi i z krzykiem woła: mamo!

Pani Bolewska wstała — zbliża się — zbladła śmiertelnie, lecz ani słowa skargi ani drgnienia jęku nie wydała.

Wnieśli rannego Ksawerego.

— Ty żeś mój synu? ty?... cuciła go matka bledsza od chusty, a potem dodaje:

— Za młody byłeś — prawda? nie miałeś siły — padłeś?

A oficer który jest przytem rzecze do matki:

— Matko twój syn był najmłodszy, ale był ostatni przy armacie — wszyscy padli, on sam jeden się trzymal i walczył, i nie ustąpił aż mu kula nogę odcięła...

— Nie było innej rady nogę trzeba było odjąć.

A w ten dzień, kiedy młodzieńcowi operacyę wykonano — w ten sam dzień przyniesiono mu krzyż „virtuti militari“.

Czy koniec?

Ten sam Bolewski bez nogi walczył jeszcze z wrogami Ojczyzny w roku 1863 i dnia 1 listopada padł na Notyniu pod Poryckiem..

Takie są kartki z przeszłości takie postacie z owych lat, które już przeszły.

13. 10. 98. r. *Jadwiga S.*

## SZCZĘŚCIE.

(Z ludowych legend)

Przyszło szczęście — hen z daleka,
I kącika szuka-
Więc najpierwiej do pałacu
Bogatego puka.
Lecz wśród złota i przepychu
Kryło się próżniactwo...
To wygnało szczęście prędko,
Poszło w świat biedactwo.
Przyszło znowu do mieszkania
Ubogiego człeka;
Tam niezgoda widna wszędzie,
Szczęście w dal ucieka.
Idzie, idzie, błędne ptasze,
Kąta sobie szuka
U uczonych i prostaczków
O mieszkanie puka.
Lecz choć wszędzie go witają,
Szczęście przecie znika,
Promyk jego jako tęcza
Tylko się przemyka.
Tu pijaństwo go wypłasza,
Tam szkaradna pycha,
Gniew — złość nieład — marnotrawstwo
Szczęście z chat wypycha...
Idzie, idzie, zadumane,
Cóż się z biednem stanie?
Czyż wśród ludzi na tej ziemi
Kąta nie dostanie?..
Patrzy — chatka na uboczu,
Stareńka — pochyła,
Siwa chatka mchem pokryta
Za drzewa się skryła.
W chatce matka, biedna wdowa
Z dziećmi malu-kiemi,
Przy modliftwie chwali Boga
Słowy serdecznemi.
— Dzięki Tobie Boże Wielki
Za ten dzionek miły,
Za chleb czarny — wodę w zdroju,
I do pracy siły.
Za to życie w chatce cichej
Szczerze dziękujemy —
Bo bogactwa, ni zaszczytów
Wcale nie pragniemy..:
Weszło szczęście do tej chatki,
I już nie ucieka,
Bo w zgadzaniu się z swym losem
Jest szczęście człowieka
Kto za wiele żąda pragnie —
Narzeka — próżnuje —
Ten za blaskiem szczęścia w życiu
Darmo poszukuje.
Kto na małem poprzestaje,
Żyje jak Bóg każe —
Tego szczęście znajdzie pewnie,
Blask swój mu okaże! *B.*



## Od Wydawnictwa.

**Do dzisiejszego numeru dołączamy kwity abonamentowe na miesiąc Grudzień z usilną prośbą o łaskawe rozdanie takowych pomiędzy krewnych i przyjaciół z gorącą zachętą do przedpłaty. Mianowicie numer gwiazdkowy i noworoczny nad któremi już pracujemy będą tak bogate w piękne illustracye i treść obfitą, że już te same dwa numera „Pracy“ przekroczą wartosć abonamentu.**

**Im więcej czytelników — tem lepszą będzie „Praca“!**

# Z ojczystych stron.

*„Każda cegła patrzy przeszłości [rdzawemi oczyma .....“*
*„Praca.“*

VII.

## BYDGOSZCZ.

Dużo jeszcze znajduje się w Księstwie zabytków świetnej przeszłości, mianowicie ruin starych zamków, których widok przypomina nam czasy średniowieczne, a nawet i dawniejsze. Miasto Bydgoszcz posiadało także podobną ruinę, i to w ogrodzie, należącym do cukrowni. Zamek ten był niegdyś ozdobiony wspaniałemi wieżami, miał mosty zwodzone i był otoczony ogromnym wałem i szerokim rowem. Mury zamku mogły były opowiadać wiele o minionych latach, o krwawych walkach, jakie tu staczali Polacy ze Szwedami. Ale odgrywały się tutaj także inne jeszcze dramaty, których świadkiem był również zamek bydgoski.

Czas, na który opowiadanie nasze przypada, sięga aż do wojny 30letniej, którą, jak wiadomo, zajmowała się cała Europa. We wszystkich nieomal krajach wrzała wojna, w jednej tylko Polsce było cicho i spokojnie.

W zamku bydgoskim mieszkał wówczas Andrzej Przyjemski, prawdziwy dzielny Sarmata i bohater, przed którym drżeli nieprzyjaciele, a którego swoi kochali i szanowali szczerze. Wojowniczy mąż ten był zarazem kochającym ojcem swej jedynej córki Jadwigi, pięknej i dobrej, jak anioł. Jadwiga była całą pociechą jego starości, jego dumą i skarbem, którego strzegł pilnie, jak oka w głowie. Nagle przysyła mu jeden z jego starych, dawnych znajomych swoich dwóch synów: Mieczysława i Wincentego w odwiedziny. Mieczysław, doświadczony wojak, umiał się dzielnie obchodzić z orężem, podczas kiedy Wincenty nienawidził wojny, oddając się z całym zapałem nauce i sztukom. Obydwaj bracia kochali się serdecznie, i zdawało się, że jeden bez drugiego żyć nie może. Zabawili oni dlugo w zamku bydgoskim, polując w lasach na niedźwiedzie i dziki, odbywając wycieczki w dalsze okolice. Jadwiga towarzyszyła im wszędzie, i jak inaczej być nie mogło — bracia pokochali ją i zapragnęli jej ręki.



Kościół luterski. Były klasztor. Kościół Pojezuicki. Kościół Farny.

Jadwiga także nie pozostała nieczułą na okazywaną jej miłość, i serce odezwało się także; najgorsze tylko, że obydwaj bracia byli jej równo drodzy, to jest, że kochała obydwóch! Stara jej niańka dowiedziawszy się o tem, doradziła, aby obydwóch zaślubiła. Przeor poblizkiego klasztoru Bernardynów, zapytany potajemnie o radę, zatrwożył się wielce takiem żądaniem, i odrzekł, że to w żaden sposób być nie może. W końcu wyznała Jadwiga ojcu całą prawdę, oświadczając, że kocha obydwóch braci. Wtedy rozstrzygnął ojciec ową sprawę w ten sposób, że obydwaj mieli walczyć ze sobą, i że ten, który zwycięży otrzyma rękę jego córki. Zaślepieni miłością młodzieńcy zgodzili się chętnie na taką propozycyą.

I tak pewnego pięknego letniego poranku wyruszyli obydwaj wraz ze swoimi świadkami za miasto do lasu, na niewielki pagórek, aby tam walczyć o tę, którą tak gorąco kochali. Ow pagórek (Półmilowa góra), jest o $^3/_4$ mili oddalonym od Bydgoszczy,

---

*(Przedruk wzbroniony.)*

# ŻONA DOKTORA.

POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA.

TOM I.

## Ślub w domu państwa Gretor.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

### Niespodziewana wizyta.

Poznajemy doktora Kamerona w dniu jego ślubu. O ósmej wieczorem miał się odbyć ślub jego z Ewą Gretor w domu jej rodziców, na placu św. Mikołaja. — Teraz jest czwarta.

Doktor Kameron siedział w swym pokoju, myślał o przeszłości i budował zamki na lodzie na przyszłość.

Pomimo, że był młodym, posiadał już sławę dzielnego lekarza, a teraz, żeniąc się z córką jednego z najbogatszych i najwięcej wpływowych obywateli Nowego Yorku, stawał się majętnym i miał wstęp do najpierwszych domów miasta. Wszystko to zwiększało naturalnie jeszcze urok narzeczonej. Nie dla tego, aby jej nie kochał, o nie, Ewa była młodą, piękną, dumną, i chłodną, więc kochał ją szczerze i podziwiał pod każdym względem. Chłód jej imponował mu — wykształcenie zaś i wytworne salonowe maniery odpowiadały najwybredniejszym wymaganiom. Ewa była wprawdzie trochę kapryśną, ale któraż dziewczyna w jej wieku i na takiem stanowisku nie ma kaprysów. Zdawało się też, że dla narzeczonego ma więcej szacunku, niż miłości, w ciągu bowiem ich narzeczeństwa zachodziły nieraz drobne wypadki, które dosyć jasnym tego były dowodem. Ale Kameron był bardzo z tego zadowolony — zbyt jawne objawy uczucia nie podobały mu się wcale. Spokojne przywiązanie w małżeństwie było podług jego zdania, najlepszą gwarancyą szczęścia. W takich warunkach mógł się też z całą gorliwością oddawać swemu trudnemu zawodowi, który wymagał skupienia myśli i zupełnego poświęcenia się.

Jedno tylko dręczyło go obecnie. — Dla czego Ewa nie chciała go widzieć w ostatnich kilku tygodniach? Zkąd to życzenie zupełnego odosobnienia się i to w czasie, w którym obecność ukochanego jest najpożądańszą? Charakter jej rzeczywiście był dziwnym! Czasem zdawało mu się, że w oczach jej, zwykle zamglonych, błysnął jakiś ogień, jakaś chęć wybuchu, jakieś pragnienie światła i wolności, tak, że nieraz myślał, że w głębi jej duszy drzemie siła, dla której sztywne życie salonowe jest prawdziwą niewolą, i że potrzeba tylko małej iskry, a siła ta zbudzi się, i zajaśnieje z całą potęgą! Ale dlaczego nie chciała go widzieć? — Czy obraziła się na niego o co? Nie, to było niemożliwem! Posłał jej kosztowne podarunki, kwiaty i biżuterye, odpowiadające zupełnie jej wytwornemu gustowi. Czy więc była chorą? I to nie, bo on, jako lekarz domowy państwa Gretor, musiałby przecież o tem wiedzieć. Ostatnim razem, gdy ją widział, wyglądała zdrowiej i piękniej, niż kiedykolwiek! Zauważył wprawdzie pewien nerwowy niepokój, ale zresztą była dla niego uprzejmiejszą i serdeczniejszą, jak zwykle. I to ostatnie widzenie się z nią, chociaż nie było długiem, wywarło na nim niezatarte wrażenie; zdawało mu się, że widzi jeszcze nieśmiałe spojrzenie, jakiem go witała, i rozkoszny uśmiech, jakiego dotąd u niej nie widział! Kilka słów, jakie ze sobą zamienili — oświadczyła bowiem zaraz, że pragnie być samą — brzmiały wesoło, ale gdy mu na pożegnanie podała rękę, drżała silnie! W pierwszej chwili nie podpadło mu to, teraz jednak doszedł do tego przekonania, że w zachowaniu jej się było coś nowego, obcego, czego dawniej nie zauważył. — Wiedział, że jest jakaś różnica, ale nie wiedział, na czem ona polega. Pozwoliła mu się też wówczas pocałować na pożegnanie, a usta jej nie były zimne, przeciwnie pocałunek ten był gorący i serdeczny.

Wszystko to powinno być dobrym znakiem dla narzeczonego, i zapowiadać jaknajlepszy stosunek na przyszłość. Ale teraźniejsze postępowanie Ewy niszczyło wszelkie nadzieje. Można było przypuszczać, że wówczas była może nerwowo rozdrażnioną, albo niezupełnie zdrową. Czy chorowała, i rodzice ukrywali to przed nim? Bo ile razy pytał o nią, odpowiadała służąca:

leży zaś na prawo szosy inowrocławskiej i ma wysokości 40 metrów. Za tą górą, o mniejwięcej 1500 kroków od szosy, wznosi się druga jeszcze góra, i na niej to odbywała się wówczas owa krwawa walka. Przed rozpoczęciem jej rzucili się bracia na kolana, modlili się długo, i przysięgli, że zwycięzca postawi poległemu na tej górze wspaniały pomnik.

Teraz uderzyli na siebie, — szable skrzyżowały się, i raz padał po razie. Po chwili otrzymał Wincenty kilka ran, z których krew się polała, więc Mieczysław, ufny swemu doświadczeniu i sile, zaniechał ostrożności, z czego Wincenty korzystając, wbił mu szablę w piersi aż po samą rękojeść. Ugodzony śmiertelnie Mieczysław upadł na ziemię, ale gdy Wincenty ze łzami w oczach, pochylił się nad nim, zebrał umierający raz jeszcze wszystkie siły, podniósł się, i dobywszy szabli, uderzył brata tak silnie w głowę, że mu ją natychmiast rozpłatał. Obydwaj więc szaleństwo przypłacili śmiercią. I na owej górze, na miejscu, gdzie krew ich w ziemię wsiąkła, są też obydwaj pochowani. Świadkowie ich, nie wystawili im wprawdzie pomnika, tylko wielki drewniany krzyż, który z biegiem lat raz po raz zastępowany nowym, stał tam jeszcze w r. 1847. Ale w r. 1848, 18go Czerwca, gdy straszliwy orkan srożył się nad Bydgoszczą, i zrzucił nawet wieże kościoła Jezuickiego, stracił ów krzyż samotny na górze Półmilowej obydwa ramiona, tak, że z daleka wyglądał, jak suchy pień. I stał długie lata w zaniedbaniu, aż w r. 1861 znikł zupełnie. Teraz znajduje się na tem miejscu rodzaj wieży drewnianej, z której piękny roztacza się widok aż do Fordonu i zamku Ostromeckiego na prawym brzegu Wisły leżącego. Śmierć obydwóch braci głębokie na Jadwidze wywarła wrażenie, a całą jej pociechą była teraz modlitwa. Codziennie rano i na wieczór szła do kaplicy św. Idziego, blizko zamku, i modliła się gorąco za dusze nieszczęśliwych braci. Kaplica św. Idziego należała do kościoła Bernardynów, i stała po lewej stronie teraźniejszej ulicy Cesarskiej, na placu Seminarnym. Przed 30 laty sprzedało miasto ostatnie jej szczątki.

Chcąc iść ze zamku do kaplicy św. Idziego, trzeba było przechodzić koło gęstych zarośli, rosnących wzdłuż Brdy. Jadwiga lękała się też chodzić tędy sama, mianowicie wieczorem, zdawało jej się bowiem, że słyszy w krzach jakieś tajemnicze szepty i głosy. Dusze poległych braci ukazywały jej się i straszyły ją. — Ale stara niańka umiała i tu zaradzić. Obawiając się także duchów, opowiedziała wszystko p. Przyjemskiemu, którego również martwił niezmiernie smutny wynik pojedynku, i który dla tego pochwalał bardzo pobożne modlitwy córki. Aby więc Jadwiga mogła i nadal bezpiecznie chodzić do kościoła, dał jej za towarzysza jednego ze swoich przybocznych rycerzy, który miał jej bronić. I gdy nadeszła jesień, pocieszyła się Jadwiga o tyle, że pewnego pięknego poranku znikła, a z nią znikł i ów młody rycerz. Na drodze, którą po raz ostatni wracała z kościoła, ujrzano tego samego dnia wielką, ognistą żabę.

Mieszkańcy zamku, zatrwożeni zniknięciem Jadwigi, pobiegli do starej wróżki, mieszkającej pod murami miasta, i zapytali, co się z ich panią stało. A stara wiedźma taką im dała odpowiedź: „Jadwiga zamieniła się w żabę i połkła rycerza. Żaba zaś prędzej nie odzyska postaci ludzkiej, dopóki jaki mężczyzna z rodu Przyjemskich nie zaślubi potajemnie dwóch sióstr, które wszakże muszą wcześnie umrzeć. Wtedy wdowiec ożeni się z żabą, a ona zamieni się natychmiast w kobietę i powie mu, gdzie się znajdują wielkie skarby. Ale do dziś jeszcze nie spełniło się proroctwo wróżki, i Jadwiga, ciągle zamieniona w żabę, pokutuje dalej w ogrodzie zamkowym.

Z całego, niegdyś wspaniałego zamku został dziś tylko stos gruzów i piasku, przed rokiem bowiem sprzedał ruiny posiedziciel ziemi, na której stały, i zaraz zaczęto je rozbierać. Wydobywano wielką ilość ogromnych płyt granitowych, które silne i nienaruszone, przetrwały tyle wieków. Ogród, otaczający ową ruinę, został także zniesionym, dziś stoją tam wspaniałe, nowe gmachy, pomiędzy innymi poczta. Przez dziedziniec cukrowni wiodą teraz dwie nowo założone ulice, jedna przedłuża w prostej linii ulicę Zamkową, od gimnazyum realnego aż do ulicy Cesarskiej, druga oddziela się od niej i przechodzi przez ogród cukrowni, kończąc się na placu Weiherrn. Dziedziniec dawniejszej cukrowni zupełnie też teraz inaczej wygląda. Dawniej było to zaciszne miejsce i spokojne, a w r. 1846 odprawiali tu nabożeństwo reformatorzy: Czerski, Ronge i Dawiat, ponieważ nie mieli jeszcze własnego kościoła.

Zamek bydgoski został wybudowanym, podług znanych dokumentów, w 13 wieku. Wznosił on się na pagórku po prawym brzegu Brdy. Pierwszą wiarogodną o nim wzmiankę spotykamy w r. 1239; w tym bowiem roku przeszedł on z rąk pomorskiego księcia Świętopełka w ręce księcia Konrada Mazowieckiego.

W r. 1243 oblegali zamek Krzyżacy a w roku 1409, gdy wybuchła wojna po-

---

„Panna Ewa jest zajęta i przeprasza, że nie może przyjąć pana doktora!“

Matka zaś mówiła zwykle:

„Wybacz pan Ewie, ale musiała wyjść na miasto!“

I tak zbywano go od dnia do dnia, i tajono prawdę. Ale chorą jednak być nie mogła, bo o tem musiałby się na jakikolwiekbądź sposób dowiedzieć. A może męczyła ją surowa etykieta salonowa, której matka tak pilnie przestrzegała!

Niech było, co chciało — za godzinę zostanie jego żoną, towarzyszką życia! Więc najlepiej zapomnieć o wszystkiem, i myśleć o jasnej przyszłości.

Silne pukanie do drzwi przerwało marzenia doktora, który rozgniewany, zerwał się z krzesła. Wszakże powóz, mający go zawieźć na ślub, nie mógł jeszcze zajechać, a służbie zakazał surowo wpuszczać znajomych, albo pacyentów. Więc może posłaniec od Ewy! I ożywiony tą nadzieją, poszedł ku drzwiom. Ale zanim położył rękę na klamce, gdy podwoje otworzyły się, i na progu, ku wielkiemu jego zdziwieniu, stanął obcy jakiś mężczyzna w średnim wieku. Powierzchowność nieznajomego bardzo była sympatyczną, a głos dźwięczny i łagodny; mówił spokojnie; ale interes, z jakim przychodził, musiał być niezmiernie ważnym.

„Przykro mi, że przeszkadzam panu“, rzekł zaraz. „Służący powiedział mi, że dziś o ósmej ma się odbyć ślub pana. Pomimo to pozwalam sobie prosić pana o chwilkę rozmowy, ponieważ chodzi o bardzo ważną sprawę, nie cierpiącą zwłoki.“

Doktorowi podpadło, że nieznajomy nie patrzał na niego; oczy jego szukały raczej jakiegoś przedmiotu w pokoju. Nie dowodziło to wielkiej szczerości, widocznie człowiek ten nie należał do wyższego towarzystwa!

„Siadaj pan“, rzekł chłodno. „Żądasz zapewne lekarskiej pomocy?“

„Nie“, odpowiedział gość, patrząc z litością na białą krawatkę, leżącą obok innych przyborów toaletowych na stole.

„Chcę z panem rozmawiać wprawdzie jako z lekarzem, przynajmniej pod pewnym względem, ale ja nie jestem pacyentem. Mógłbym nawet dodać „niestety“, kończył tak smutnie, że wzbudził zajęcie doktora, którego myśli były w tej chwili naturalnie zupełnie gdzieindziej.

„Więc powiedz mi pan, co cię tu sprowadza?“

„Powiem natychmiast“, odrzekł nieznajomy innym teraz tonem. „Wątpię jednak, czy zechcesz wysłuchać cierpliwie mego opowiadania. Jest to wprawdzie sprawa bardzo zajmująca, nadaje się jednak mało do twego obecnego usposobienia, tak, że muszę pana stanowczo prosić, abyś się uzbroił w cierpliwość. Bo pan musisz mnie słuchać i ja muszę ci to opowiedzieć — teraz — zaraz! Nie przerywaj mi pan! Jest to bezwarunkowo koniecznem!“

Słowa te brzmiały groźnie, tem więcej, że gość wyglądał teraz zupełnie inaczej Patrzał badawczo na doktora i zdawał się mówić z wielkim namysłem i rozwagą, jak gdyby nie chciał wymówić ani jednego słowa za wiele.

„Jak się pan nazywasz?“ zapytał Kameron.

„Nazwiska mego nie znasz pan“, — brzmiała spokojna odpowiedź, „wolałbym, abyś pan nie był o to pytał. Ale ponieważ ważnem jest, abyś miał do mnie zaufanie, przeto powiem panu, że nazywam się Gryce — Kasper Gryce, i że jestem urzędnikiem tajnej policyi!“

Wszelkie obawy Kamerona rozproszyły się natychmiast. O cokolwiekbądź mogło tu chodzić — z policyą nie miał ani on, ani jego rodzina nic do czynienia. — Bardzo przyjemna myśl dla narzeczonego w dniu ślubu!

„Mylisz się pan“, odrzekł uprzejmie, „nazwisko pana zanadto jest sławnem, abym go nie miał znać. Potrzebujesz zapewne mego lekarskiego sprawozdania w jakiej sprawie?“

Policyant spojrzał najpierw na figurę jakiegoś bożka na kominku, potem na doktora, a twarz jego stawała się coraz to poważniejszą.

„Porozumiemy się najprędzej, jeżeli opowiem moją historyą“, rzekł krótko. „A zatem słuchaj pan!“

---

### ROZDZIAŁ DRUGI.

### Albo — albo.

„Zaczynam się starzeć i mam rozmaite słabe strony. Pomimo to są sprawy, które ludzie tylko mnie powierzają — a mianowicie takie, gdzie chodzi o honor

między Jagiełłą a Krzyżakami, zakończona zupełnem tychże pobiciem, odgrywał zamek bydgoski bardzo ważną rolę.

Podczas wojen szwedzkich w 17tym wieku dostał się na krótki czas pod panowanie Szwedów, ale od r. 1656 nikt już w nim nie mieszkał, ponieważ zburzonego od Szwedów, nikt nie odbudował. I teraz nie zostało nic, jak tylko wspomnienie!...

Gdzie początkowo leżało miasto Bydgoszcz, i kto je założył, o tem nie można powiedzieć. W pamiętnym klęską Krzyżaków roku 1410 czytamy w starych kronikach, że lasy sięgały aż do bramy Kujawskiej, t. j. do dzisiajszej ulicy Frydery kowskiej. Zapewne rolnicy osiedlili się w pobliżu zamku, który się niemi opiekował, i tak zwolna powstało miasto. Od najdawniejszych czasów było ono przedmiotem niezgody pomiędzy polskimi a pomorskimi książętami. Równie jak Nakło leżała Bydgoszcz na granicy Kujaw i Pomorza, a kłótliwi książęta pomorscy, chciwi łupów, najeżdżali ciągle miasto, oblegali je, zdobywali i znowu tracili. Że wśród takich warunków nie mogło się ono należycie rozwijać, to jasne. Przez kilka lat była nawet Bydgoszcz w rękach krzyżackich, ale w r. 1343 musieli Krzyżacy oddać miasto Polakom.

Od roku 1346 zaczyna się nowa dla Bydgoszczy epoka. Domy były wprawdzie zburzone, ziemie zniszczone, jedynie kościół i szkoła istniały jeszcze nietknięte, ale Kazimierz Wielki (od r. 1333—1370) postanowił odbudować miasto, a raczej na miejscu starego postawić nowe, i nazwać je Królogrodem. Miasto zostało też rzeczywiście odbudowane, ale innego nazwiska nie przybrało. W starych kronikach nazywają je: Bitgostą, Bydgostą, Bydgośćą, a ostatecznie Bydgoszczą.

Teraz zakwitło miasto wnet, i handel rozwinął się w całej pełni. Wisłą wywożono do Gdańska zboże, skóry, wosk, płótno, drzewo i wełnę, odprawiano co rok trzy jarmarki i co Sobotę wieczorem targ. Budowano tu nawet statki, a inne miasta, mianowicie Toruń, straciły wiele na znaczeniu z powodu ożywionego handlu bydgoskiego. To też Krzyżakom była Bydgoszcz cierniem w oku, i po klęsce pod Grunwaldem, po zawarciu z Polakami pokoju toruńskiego, napadli Henryk Szwelborn i Gomerad Pinzezan z licznem wojskiem Kujawy i oblegli zamek bydgoski. Ale obleżeni dzielnie się bronili, i Krzyżacy tylko zdradą dostali się do zamku. Gdy król Władysław dowiedział się o tem, pospieszył miastu na pomoc, a zdobywszy szturmem gród, wypędził z niego napastników. Z tem wszystkiem było miasto zburzone, i handel zniszczony.

W r. 1441 darował król zamek i miasto swemu wiernemu towarzyszowi Mikołajowi Sciborowi z Szarleja pod warunkiem, że następca króla ma prawo odkupienia miasta. Po upływie jednak 80 lat znajdowała się Bydgoszcz zawsze jeszcze w rękach Kościelskich. Kiedy Bydgoszcz wróciła w posiadanie Korony, tego nie wiadomo. Z większych gmachów nie pozostało nic prawie. Wyżej wspomniana kaplica św. Idziego stała na prawym brzegu Brdy, blizko seminaryum, i była obok zamku najstarszą budowlą Bydgoszczy. W połowie 12 go wieku wspominają już o niej kronikarze, również i o moście, wiodącym przez Brdę. Kaplica ta przetrwała wszystkie oblężenia, pożary miasta i napaście Krzyżaków, nietknięta i cała. Dziś jednak nie zostało z niej ani jednego kamienia, a na miejscu, na jakiem stała, jest dziś ulica Cesarska.

Około r. 1400 osiedlili się na lewym brzegu Brdy Karmelici, i wybudowali klasztor. Ale i po nim nie ma dziś ani śladu. Na wiosnę przeszłego roku zniesiono ów klasztor, który służył przez długie lata za szkołę, zostawiając tylko wieżę i zegar, ale ponieważ pokazały się rysy w murze, wywołane podkopaniem fundamentów, przeto rozsadzono wieżę prochem. Gdzie dziś stoi nowy teatr, tam stał dawniej klasztor Karmelitów.

W r. 1425 osiedlili się w Bydgoszczy Bernardyni, i wybudowali klasztor obok kaplicy św. Idziego, po za murami miasta. Pieniądze zebrali składkami, które płynęły tak obficie, że w 5 latach był klasztor gotowym, tak jak i wszelkie inne należące do niego zabudowania. Bernardyni założyli także szkołę, t. zw. collegium philosophicum, dla księży, a później nawet obserwatoryum astronomiczne. Mieli oni także prawo warzenia piwa, a nie potrzebowali za to płacić podatku, i mogli się też poszczycić najsławniejszym śpiewakiem, jaki kiedykolwiek pewnie w Bydgoszczy istniał lub istnieć będzie. Pater Dyonizy, zwany Bytgostianus, gwardyan klasztoru, zmarły w r. 1590 w bardzo podeszłym wieku, posiadał tak ogromny głos, bas, że chociaż stu innych ludzi śpiewało, to każdy myślał, że on sam tylko śpiewa. Czasem śpiewał tak silnie, że posadzka drżała, tak przynajmniej pisze kronikarz, a dwaj bracia zakonni potwierdzają to. Gdy Dyonizy zaśpiewał pewnego razu w Krakowie pasaż z repensorium, pełnym głosem, zbiegli się wszyscy księża z kościoła, sądzili bowiem, że się sufit zapada. Z klasztoru Bernardynów pozostał tylko kościół, odebrany w r. 1871 katolikom i zamieniony

---

osób wysoko postawionych. To też nie zdziwiłem się wcale, gdy przed trzema dniami zawołano mnie do pani... powiedzmy A. i to w sprawie, wymagającej największą dyskrecyą. Pospieszyłem natychmiast, bo pani A. jest bogatą i możną kobietą, a mąż jej znany w całem wytwornem tutajszem towarzystwie.

Pani A. oczekiwała niecierpliwie mego przybycia, i wyznała mi od razu powód swego zmartwienia.

„Widzisz mnie pan w bardzo trudnem położeniu“, rzekła, „w rodzinie mojej zdarzyło się coś nadzwyczajnego, co nas może w danym razie okryć wstydem i hańbą. Potrzebuję pomocy pana, aby się przekonać, czy obawa moja jest uzasadnioną. Jeżeli nie, to zapomnij pan, że mnie kiedykolwiek widziałeś!“

Przyrzekłem wszystko, i byłem rzeczywiście bardzo zaciekawionym jej słowami. Nie miała syna, który lekkomyślnością mógłby ją zmartwić, a mąż jej stał po nad wszelkiem podejrzeniem. — Wkrótce wyjaśniło się wszystko.

„Mam córkę, panie Gryce“, zaczęła, „jest to nasze jedyne dziecko, które kochamy oboje z całego serca.“

Tu obejrzała się starannie, jak gdyby się obawiała, że nas kto podsłuchuje.

„Córka nasza uciekła — ale kilka tylko osób w domu wie o tem. Poszła, nie mówiąc nikomu dokąd — nagle, zupełnie niespodziewanie! Zostawiła tylko bardzo niedokładne wyjaśnienie, i — i...“

„Ależ pani,“ zawołałem, „jeżeli w ogóle zostawiła jakie wyjaśnienie, to...“

Pani A. wyjęła zwiniętą kartkę papieru i podała mi ją.

„Otrzymałam to przez pocztę,“ rzekła. „Nie byłabym mojej córce odmawiała żadnego rozsądnego życzenia, gdyby mi je była ustnie wyraziła. A byłam wówczas w domu!“

Na kartce były następujące słowa:

„Kochana mamo! Potrzebuję ciszy i spokoju. Dla tego wyjeżdżam na kilka dni, ale 27go wrócę z pewnością. Nie miej żadnego o mnie kłopotu.

Twoja kochająca cię . . . .

„No i cóż?“ zapytałem. „Cóż tu nadzwyczajnego? Wszakże pisze, że wróci 27, a dziś jest 24ty!“

„Córka nasza,“ odrzekła pani A., „nie wychodziła nigdy bez mego pozwolenia. Nie mogła też wyjść w niestósowniejszą chwilę. Zaproszenia na ślub jej, mający się odbyć 27-go t. m. są rozesłane!“

Pan Gryce zamilkł nagle, doktor bowiem zadrżał i podniósł głowę.

„Nie dziw, że to pana interesuje,“ zauważył urzędnik sucho, „ślub pana ma się także odbyć dzisiaj!“

Kameron uspokoił się znowu, przynajmniej na pozór, ale odwrócił się i spuścił oczy, podczas kiedy Gryce mówił dalej: „Z tem wszystkiem nie widziałem jeszcze powodu rozpaczy pani A., dla tego spytałem, czy myśli, że córka jej opuściła dom w tym celu, aby nie wychodzić za mąż.

„Nie wiem już sam, co myśleć,“ odrzekła przygnębiona,“ córka moja dziwnie jest od pewnego czasu zmienioną. Podpadło to nawet memu mężowi, ale nie mieliśmy wyobrażenia o jej zamiarach i planach! Dokąd się udała? Co się z nią stało? Co świat na to powie? W jaki sposób uwiadomić narzeczonego?“

„Więc pani sądzisz...“

„Że cierpi na chwilowe pomieszanie zmysłów! Może zbytek zajęcia w ostatnich tygodniach wywołał to. Może nie pozostanie nam nic innego, jak czekać, czy wróci na dzień ślubu!“

Na to jednę miałem tylko odpowiedź.

„Dlaczego nie powiedzieliście państwo o tem narzeczonemu? On pomógłby wam może rozwiązać tę zagadkę!“

Słowa pani A. zadziwiły mnie bardzo.

„Nasza i jego duma zakazuje nam tego! Przy podobnej sposobności trzebaby z pewnością wspomnieć o niejednem, co byłoby równie upokarzającem tak dla nas, jak i dla niego, a cała rzecz mniej może jest rozpaczliwą, niż nam się zdaje. Bo ona wróci może na oznaczony dzień, musielibyśmy więc żałować całe życie, że zaniepokoiliśmy go daremnie, i że powiedzieliśmy mu wiele niepotrzebnych rzeczy!“

„Od kiedy zauważyliście państwo zmianę w postępowaniu córki?“

„Od chwili, w której zaczęły się przygotowania do ślubu. Dziwię się, że narzeczony jej nigdy o tem nie wspomniał, bo względem niego właśnie była najdziwniejszą. Od kilku tygodni uważała każde widzenie się z nim, jako największą dla niego łaskę, a w ostatnich dniach nie chciała go już wcale widzieć.“

„I nie mówiła, dlaczego?“

na kościół dla wojska. Inne budynki klasztorne przebudowano na seminaryum nauczycielskie.

Kiedy Jezuici przybyli do Bydgoszczy, tego też nie wiemy, zdaje się jednak, że w połowie 16-go wieku. Byli to znakomici kaznodzieje, a lud napełniał tłumnie ich kościół. W 16 tym wieku podniósł się znowu bardzo handel i dobrobyt miasta. Po dwóch okropnych pożarach w r. 1511 i 1512, odbudowano wszystkie prawie domy, i otoczono miasto murem, z którego dziś nie ma ani śladu. Ale z początkiem 17-go wieku zaczęły się ciężkie czasy dla Bydgoszczy, w r. 1702 bowiem nawiedziła miasto dżuma, zabierając liczne ofiary. Mieszkańców było teraz tylko 800. Ludzie, mając nieustannie śmierć przed oczami, pragnęli użyć ostatnich chwil jeszcze, więc też zapomnieli o dobrych obyczajach, moralności i cnocie, i wiedli życie w rozpasaniu i nieobyczajności. Potem nastąpiły wojny szwedzkie — nieprzyjaciele wtargnęli do miasta, niszcząc i rabując wszystko, co mogli. Zburzyli zamek, spalili mnóstwo domów. Później przechodziły tędy wojska Wallensteina, Moskale, Szwedzi, przynosząc choroby i po raz drugi dżumę, tak, że garstka mieszczan, jaka jeszcze była w domach, uciekła z miasta, nawet Bernardyni opuścili klasztor i przenieśli szkołę do puszczy nad jezioro Połczyńskie.

I tak było z początkiem 18 go wieku ledwie 40 zajętych domów w Bydgoszczy. Gdy miasto przeszło pod panowanie pruskie, założono kanał, co bardzo się przyczyniło do podniesienia handlu. Zwolna zaczęło miasto wracać do dawniejszych stosunków. Budowano nowe domy, szkoły, gmachy publiczne i kościół ewangelicki św. Pawła. Żydzi wystawili sobie piękną bóżnicę, na którą niezmiernie są dumni. Do najokazalszych gmachów należy bez wątpienia dworzec kolei żelaznej, dalej regencya, sąd, poczta, teatr, itd. Okolica Bydgoszczy bardzo jest lesistą i piękną, nadaje się więc doskonale, na dalsze i bliższe wycieczki. Mianowicie śluzy należą do najulubieńszych przechadzek, inne zaś miejscowości równie urocze są: Rynkowo, Jasiniec, nieco dalej Ostromecko i ostatecznie Koronowo.

*Kronikarz „Pracy.“*



## W setną rocznicę urodzin poety, króla pieśni polskiej naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza

(ur. 24 grudnia 1798 r., um. 1855 r.)

(Ciąg dalszy.)

### Mickiewicz na obczyźnie.

#### Podróże po różnych krajach.

Po głębinach Bałtyckiego morza pruł wartko statek, wioząc ze sobą Mickiewicza w stronę północnych Niemiec. Po wylądowaniu w Hamburgu podążył Mickiewicz do Berlina, aby się przypatrzeć życiu stolicy niemieckiej. Podczas kilku-tygodniowego tutaj pobytu przyjmowali go tam bawiący rodacy jakby jakiego władcę, ciesząc i chlubiąc się zarazem, że mają tak drogiego gościa pośród siebie. — Tu w czasie wspólnych zabaw niejednokrotnie improwizował poeta, a raz wygłosił w dłuższym wierszu także takie piękne wezwanie:

„Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracie nie zabrania
Wspólne sobie podać dłonie!“

W tak prostych a serdecznych słowach wzywał poeta rodaków do wspólnej łączności i braterstwa bez względu na granice, jakie wrogowie między nimi porobili.

Ztamtąd udał się Mickiewicz do Pragi, głównego miasta Czech, aby tam poznać ludzi, którzy poczęli gorliwie i wytrwale pracować nad odrodzeniem Czech. Czechy bowiem będąc przez parę wieków pod obuchem Niemców, prawie zupełnie się zniemczyły i zdawało się, że już niema dla nich ratunku, że utoną w morzu niemieckiem, bo już szlachta i miasta najzupełniej się zgermanizowały. Tymczasem nastąpiło później wspaniałe odrodzenie tego narodu, a odrodzenie to wyszło z prostego ludu. Właśnie wtedy kilku synów chłopskich rozpoczęło tu niezmordowaną pracę nad wskrzeszeniem i odrodzeniem mowy czeskiej i z tymi to pracownikami zapoznał się Mickiewicz.

W Czechach zjechał się w Karolowych Warach (czyli Karlsbadzie) z przyjacielem swym z czasów wileńskich, poetą Antonim Edwardem Odyńcem i odtąd podróżują już dalej razem. Odwiedzili jeszcze w Weimarze jednego z najsławniejszych poetów niemieckich Goetego (wym. Getego), gdzie ich również godnie przyjęto i następnie przez najwyższe góry europejskie Alpy i uroczą krainę wolnych Szwajcarów udali się do Włoch. Tu zwiedził Mickiewicz wiele słynnych z niezwykłej piękności miast italskich, jak n. p. Medyolan, zbu-

---

„Tłumaczyła się zmęczeniem, brakiem honoru, pisaniem listów, naradami z krawczką, która nie może czekać — jednem słowem powodów zawsze miała mnóstwo!“

„Ale przygotowania do ślubu trwały dalej?“

„Naturalnie. Zaproszenia zostały także rozesłane!“

Ton ostatnich tych słów dał mi dużo do myślenia. Pani A. była znaną jako uprzejmą, dobroczynną i szlachetną kobietą, ale była to dama wielkoświatowa. Naruszenie przepisów towarzyskich zdawało jej się rzeczą zupełnie niemożliwą. Ponieważ córka jej dała już raz słowo ogólnie cenionemu człowiekowi, przeto musiała bądź co bądź zostać jego żoną; nie byłaby bowiem za nic w świecie nie zniosła plotek i złośliwych uwag, jakie pozostają wskutek zerwania zaręczyn. Mając więc to na myśli, rzekłem:

„Jeżeli mam pani pomódz w tej sprawie, to musisz być względem mnie zupełnie szczerą i otwartą! Czy córka pani wyraziła kiedykolwiek życzenie zerwania z narzeczonym?“

„Raz zapytała mnie, czy nie byłoby na to zapóźno. Mogłam jej tylko j e d n ę dać odpowiedź — potem nie wspominała już o tem. Ale,“ dodała szybko nieszczęśliwa matka, „to był obłęd umysłowy. Bo ona nie ma nic do zarzucenia narzeczonemu, i żadnego też do niego nie czuje wstrętu!“

„A pomimo to...“

„Nie, nie, to był, jak już mówiłam, chwilowy obłęd!“

„Więc pani myślisz, że kocha człowieka, którego żoną ma zostać?“

„Gdy się oświadczył, czuła się bardzo szczęśliwą,“ odrzekła pani A. wahająco.

„Sądzisz pani, że pokochała innego? Pani A. zadrżała przerażona.

„O nie,“ zawołała, „to niemożliwe! Żaden z naszych znajomych nie może się z nim równać!“

Było to dla tego pana bardzo pochlebnem, ale nie wystarczało mi wcale.

„Młode dziewczęta często dziwne mają kaprysy, jak pani wiadomo,“ rzekłem.

„Moja córka nie jest lekkomyślną, niedoświadczoną dziewczyną! Była dotychczas zawsze rozsądną, pewną siebie i umiała zachować się godnie na swojem stanowisku!“

Na to nie miałem żadnej odpowiedzi. Wiedziałem, że pani A. była na seryo przekonaną o tem, że córka jej cierpi na pomieszanie zmysłów. Powiedziała mi jeszcze, że w ostatnich czasach unikała nawet rodziców, i że zajmowała się wyłącznie swemi sukniami.

„Dla krawczki zawsze była w domu — wszystko inne musiało ustępować, gdy chodziło o przymierzenie nowej toalety. Kazała sobie szyć bardzo wiele sukien, a rzadko która narzeczona poświęcała im pewnie tyle czasu, jak ona. Dla tego samego już mam nadzieję, że wróci, wszystkie bowiem toalety są gotowe i...

„Więc nie zabrała ich ze sobą?“

„Nie! nic w ogóle nie wzięła!“

„Żadnego kufra?“

„Nic! To jest — małą tylko, ręczną torebkę!“

„Zkąd pani wiesz o tem?“

„Widziałam ją przecież odchodzącą! Myślałam, że idzie na miasto po drobne sprawunki!“

„Ale miała pieniądze przy sobie?“

„W każdym razie nie wiele, bo w biurku jej leży cała paczka banknotów. Mój mąż twierdzi, że to prawie wszystkie pieniądze, jakie jej w ostatnich czasach dał. Wątpię, czy ma więcej, niż pięć talarów!“

To był ważny punkt dla mnie. Córka pani A. udała się albo do znajomych, albo rzeczywiście straciła zmysły. Na moje pytania wymieniła mi pani A. nazwiska rodzin, u których córka jej bywała, dodając jednak, że najserdeczniejsza jej przyjaciółka jest obecnie w Paryżu. Z innymi zaś nie żyje tak, aby ich mogła na dłuższy czas bez ceremonii odwiedzać.“

„Więc żadnych nie zabrała ze sobą rzeczy?“

„Nie! Przeszukałam wszystkie szafy i komody, ale niczego tam nie brak. Nawet biżuterye i zegarek są tutaj!“

To zaniepokoiło mnie bardzo. Śledziłem uważnie w oczach matki, czy się rzeczywiście niepokoi więcej, niż daje mi poznać. Czyż nie chciała się domyśleć tego, co było najprawdopodobniejszem? Musiałem się więc najpierw upewnić pod tym względem.

„Fakt, że córka pani zabrała tak mało pieniędzy ze sobą, ułatwi mi bardzo moje poszukiwania. Ale najpierw muszę

dowaną na palach nad morzem Wenecyą, następnie Florencyą, a najdłużej zatrzymał się w Rzymie, stolicy Włoch i całego świata chrześcijańskiego. Zastał tu sporo rodaków, przybyli też znajomi i przyjaciele jego z Moskwy, a wszędzie go sobie prawie że wyrywano, wszyscy uważali sobie za zaszczyt mieć takiego gościa. Nawet znakomici cudzoziemcy ubiegali się o jego znajomość.

Przed poetą roztaczały się wokoło przedziwnej piękności widoki włoskiej krainy, mógł się rozglądać w tysiącznych pamiątkach i dziełach sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej starożytnych Greków i późniejszych mistrzów włoskich, miał koło siebie serca życzliwe, a jednak w listach do przyjaciół pisze, że nie czuje się zadowolonym, bo go „napada tęsknota do kraju.“ Brakło mu tam naszych wiosek ubogich i tych pól „malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;“ brakło szumów borów nadniemeńskich i Wilii o „dnie złocistem i niebieskich licach.“

**Powstanie narodowe w r. 1830/31. — „Dziadów“ cz. III.**

Podczas gdy Mickiewicz we Włoszech tęsknił za krajem, zaszły ważne wypadki w Polsce, wybuchło bowiem powstanie przeciwko potędze moskiewskiej.

Już w drugiej połowie panowania cara Aleksandra I dopuszczano się niejednokrotnie pogwałcenia konstytucyi, nadanej Królestwu Polskiemu na kongresie wiedeńskim, deptano prawa i swobody obywatelskie, a po jego śmierci za rządów wrogiego nam cara Mikołaja I powtarzało się to coraz częściej. Namiestnik carski, wielki książę Konstanty dopuszczał się dzikich okrucieństw na żołnierzach i oficerach polskich, nieraz ich czynnie znieważał; konstytucya istniała właściwie tylko na papierze. — To wszystko oburzało naród i budziło w nim wielkie niezadowolenie. Potworzyły się w Polsce liczne związki tajne, mające na celu urządzić powstanie. Wreszcie wskutek dalszych nadużyć, bezprawi i ucisku naród chwycił za broń i rozpoczął zaciętą walkę z wrogiem.

Hasło do boju dała garstka bohaterskiej młodzieży dnia 29 listopada 1830 r., rzucając się z okrzykiem: „do broni! — śmierć tyranowi!“ — na pałac w. księcia Konstantego. Za młodzieżą poszła Warszawa a wkrótce i cały naród, walcząc bohatersko z przemagającą siłą.

Na wieść o wybuchu powstania począł się Mickiewicz wybierać do ziemi ojczystej, aby wraz z innymi walczyć za jej wolność, ale początkowo brak funduszów nie pozwolił mu wybrać się w tak daleką podróż a następnie zaszły inne przeszkody tak, że wyjazd z Rzymu się opóźnił. Po usunięciu tych przeszkód przybył poeta do Wielkopolski, ale ztamtąd trudno się było przedostać do Królestwa, bo z jednej strony Prusacy a z drugiej strony Moskale strzegli pilnie granicy.

Tymczasem powstanie upadło. Wojsko walczyło jak lwy; szczupłe hufce nasze nieraz cudów waleczności dokazywały, odnosiły zwycięstwa nad kilkakroć liczniejszym nieprzyjacielem; chłopi pod wodzą Dwernickiego zdobywali armaty — ale nie mieliśmy zdolnych wodzów, nie było tęgiego i energicznego człowieka, coby był głową i kierownikiem tej świętej walki o wolność, więc ostatecznie sprawa upadła.

Po pogromie tysiące rodaków musiało opuszczać kraj rodzinny, uchodzić przed zemstą zwycięskiego cara i szukać przytułku na obcej ziemi. — Mnóstwo uczestników powstania znalazło początkowe schronienie w samem mieście Dreźnie. Tam udał się również i Mickiewicz z Wielkopolski. Z opowiadań dopiero wyrozumiał, jak wielką znowu klęską dotknął Pan Bóg nasz naród, a serce jego przepełniło się czarą boleści i żalu nad niedolą Ojczyzny, nad mękami jej dzieci. Do końca życia też żałował, że sam nie mógł krwi przelewać za świętą sprawę.

Ten ból serdeczny i miłość niezmierna ku nieszczęśliwej ziemi rodzinnej przepełnia wszystkie w tym czasie przez Mickiewicza napisane utwory poetyczne, a powstało ich pod wrażeniem tej niedoli daleko więcej w kilku miesiącach, niż kiedyindziej w ciągu wielu lat.

Najważniejszem z tych dzieł jest trzecia część „Dziadów,“ kreśląca nam wierny obraz tych mąk, jakie przeszli Filareci w kazamatach więziennych w Wilnie. — Jak już wiemy, Filareci, będąc w więzieniu, przekupywali straże nocne i za ich zezwoleniem schodzili się w jednej z cel i tam wzajemnie się pocieszali i utwierdzali w nieszczęściu lub opowiadali sobie co który widział i słyszał. Otóż między innymi jeden z nich nazwiskiem Sobolewski, który wrócił ze śledztwa z miasta, opowiada o wywiezieniu młodzieży szkolnej na Sybir, na co własnemi oczyma patrzał. Oto jego słowa:

...Dziś na Sybir... kibitek dwadzieścia
Wywieźli...
Sam widziałem... Wracając, prosiłem kaprala
Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem zdala.
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,

---

się przekonać, czy nie ma tam innej jeszcze jakiej osoby — i to rodzaju mezkiego — wmieszanej w tę sprawę! Wiesz pani napewno, że nie interesowała się potajemnie kimś innym?“ zapytałem śmiało.

„Mogę panu tylko własne jej słowa powtórzyć,“ odrzekła biedna matka. „Gdy ją widziałam po raz ostatni — przedwczoraj wieczorem, uważałam, że jest gorączkowo wzruszoną i tak do siebie niepodobną, że nie mogłam się powstrzymać od wyrażenia obawy, że gotowa jeszcze przed ślubem zachorować. Wtedy wybuchnęła nienaturalnym śmiechem, który jeszcze mi brzmi w uszach, i zawołała:

„Ani mi się śni zachorować, a w każdym razie nie przed ślubem!“

„Mówiłem panu już,“ dodał Gryce po chwili, „że narzeczony córki pani A. jest lekarzem?“

To było więcej niż biedny Kameron mógł znieść. Zerwał się z krzesła, stanął przed policyantem i zawołał gwałtownie:

„Pan drwisz sobie ze mnie! Chodzi tu o moją narzeczoną, a pan opowiadasz mi jakąś nieskończoną historyą! Jedno chcę tylko teraz wiedzieć, czy o wyznaczonej godzinie poprowadzę ją do ołtarza, czy też stanę się ofiarą publicznego skandalu, który całą moją przyszłość zniweczyć może! Teraz jest pół do piątej, o ósmej zaś....“

„Wiem“, odrzekł Gryce, „ale mojem hasłem jest „zawsze wolno!“ Jeżeli zająłem czas pana opowiadaniem tej historyi, to jedynie dla tego, aby....“

Cierpliwość doktora była jednak wyczerpaną.

„Jedno tylko“, przerwał, „powiedz mi pan: czy panna Gretor wróciła do domu swych rodziców, czy nie?“

„Nie!“

„I nie przysłała żadnej wiadomości?“

Gryce przecząco wstrząsnął głową.

Kameron zaczął się śmiać i odwrócił się do okna.

„A więc ślubu nie będzie,“ rzekł ochrypłym głosem... „Trzeba posłać do właściciela ślubnych powozów i powiedzieć mu, aby nie kazał wcale zaprzągać!“

„Przeciwnie“, zawołał Gryce, wstając, „będziemy natychmiast potrzebować powóz. Zanim zajedzie, dokończę mego opowiadania. Słuchaj pan dalej!“

„Więc jeszcze mnie pan chcesz męczyć? Dobrze, niech i tak będzie! Powiedz, o czem wiesz, i dokąd chcesz mnie zawieść?“

„Do hotelu Europejskiego“, odpowiedział Gryce, naciskając dzwonek elektryczny.

„Ładna podróż w dniu ślubu! A cel jej!“

„Tam znajduje się pewna osoba, pod nazwiskiem Helena Farle, która zupełnie tak wygląda, jak gdyby była oryginałem fotografii, stojącej na pana biurku!“

Kameron zadrżał.

„Więc to panna Ewa Gretor?“ zapytał.

Gdybym wiedział o tem napewno, nie potrzebowałbym pomocy pańskiej. W takim razie pojechałbym tam z panią Gretor!“

„Więc czemu nie uczynisz pan tego?“

„Ukazanie się osoby znanej tak w całem mieście, i to w dniu ślubu jej córki, wzbudziłoby niepotrzebną ciekawość. Zupełnie inaczej ma się rzecz z panem — jesteś lekarzem, a więc obecność twoja nigdzie nie jest podejrzaną. Wystaram się panu o sposobność obserwowania tej panny, ona zaś pana wcale nie zobaczy!“

„A jeżeli to rzeczywiście jakaś panna Helena Farle?“

„W takim razie jedź pan czemprędzej do domu państwa Gretor, w stanowczem przypuszczeniu zastania tamże narzeczonej.“

Kameron nie namyślał się dłużej.

Powóz był zamówiony — Gryce kończył tymczasem swoje opowiadanie.

„Mów pan“, rzekł doktor, „mogę teraz już słuchać spokojnie. Najgorsze wiem przecież!“

„Zdaje się“, zaczął policyant, że pani Gretor ma do wszechwiedzy policyi nieograniczone zaufanie, inaczej bowiem nie myślałaby, że te wskazówki, jakie mi dała, wystarczą do wypełnienia mego zadania w przeciągu trzech dni. To, czego się od niej dowiedziałem, polegało jedynie na tem, że córka jej oddaliła się z domu bez naszej wiedzy i pozwolenia. Skoro tylko służba domyśli się czegoś, to już tajemnicy nie będzie można zachować.“

„Potrafię się tak urządzić z memi pytaniami,“ odrzekłem, „że nikt nie będzie o nic podejrzywał córki pani!“

Pani Gretor spojrzała na mnie dziwnie.

Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią z bębnami stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki... Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu, z miny zgadłbyś łatwo,
Że to wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą!
Wkrótce znak dano bębnem i ratusz otwarty,
Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty;
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat nieboże
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą..."
Wywiedli Janczewskiego... poznałem: oszpetniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał,
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz — okiem dumnem, suchem i pogodnem.
To zdawał się pocieszać spólników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
Wtem, zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kapral za suknię mię trzyma,
Myślił, żem uwolniony! dłoń swą ucałował,
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował;
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:
On spostrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Wstrząsnął nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt
A wtem zacięto konia: kibitka runęła; [cięży!
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!..."
Wpadli w tłum... ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc obdarła bezwstydna,
Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza,
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza:
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota;
Jeśli zapomnę o nich, ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie!...
Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki: ich wsadzono jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu skupionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły jak trupie,
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli jak nieludzka kara.
Lud, wojsko czuje, milczy, — tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego, zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
To Wasilewski; siedział tu w naszem sąsiedztwie,
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał:
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte.
I lud oczy i usta otworzył; i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło do koła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem:
Do broni, marsz! Ruszono; a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy.
Siną, rozwartą, trupią; trząsł nią jakby żegnał.
Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę z pod sądów Cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną!"

Opowiadali sobie więźniowie jeszcze o innych okrucieństwach moskiewskich, po których włosy na głowie powstają, gdy wtem jeden z więźniów, imieniem Konrad, pod którym Mickiewicz siebie samego rozumie, zmienia się nagle na twarzy, patrzy takim wzrokiem jakby duch jego „uszedł i błądził daleko," a potem z duszy jego jakby z rwącej krynicy górskiej wypłynął cały potok słów z taką siłą, z taką gwałtownością, iż zdawało się, że nadmiar i potęga uczucia, boleści i rozpaczy rozsadzi to wielkie, cierpiące serce. Oto słowa Konrada.

.... Miłość moja na świecie,
Ta miłość, nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem, tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



„Jednę służącą", szepnęła, „oddaliłam niedawno. Stało się to na życzenie Ewy, która miała antypatyą do tej dziewczyny. Ja sama nie miałam nic przeciw niej i byłam nawet bardzo z niej zadowoloną, ale przez wzgląd na rozdrażnienie mojej córki uważałam, że muszę wypełnić jej życzenie. Może się pan zwrócisz do tej dziewczyny?"

„Czy córka pani uzasadniła czem swoją antypatyą?" zapytałem. „Zdawało mi się, że jestem teraz na dobrej drodze."

„Nie, mówiła tylko, że to ciekawa i natrętna osoba; zajmowała się może zanadto wyprawą Ewy!" odrzekła pani Gretor. Ton, jakim odpowiadała zdradzał przekonanie, że prosta służąca nie może w żaden sposób znać miejsca pobytu jej dumnej córki, i że nie może wiedzieć więcej, niż własna matka. Ale pomimo to dała mi adres tej dziewczyny, i udałem się też zaraz do jej mieszkania, wydawszy poprzednio stósowne rozporządzenia moim agentom. Byłoby zbytecznem powtarzać panu moją długą rozmowę z ową służącą. Była ona taką, jak tysiące innych. Nie wiedząc sama o tem, powiedziała mi wszystko, co wiedziała o pannie Gretor, a nawet dużo szczegółów, które nie należały wcale do mojej sprawy. Całe jej opowiadanie obracało się głównie w około jakiejś dziewczyny, która często przychodziła do domu państwa Gretor i szyła suknie dla panny Ewy; musiałem więc wysłuchać cierpliwie i tego nawet, że raz zastała pannę Ewę przy pisaniu listu. Drobna ta na pozór rzecz wywołała wielki gniew piszącej; zaczerwieniła się oburzona, wyłajała służącą za przeszkadzanie jej i zagroziła oddaleniem, które też wkrótce nastąpiło."

„A list ów?" zapytał Kameron, usiłując daremnie panować nad sobą.

„Był właśnie zaczęty, i pierwsze jego słowa brzmiały: mój drogi D—! Więcej służąca nie dojrzała. Może był pisanym do przyszłego małżonka, kto to wie?"

„Zapewne", odrzekł doktor szyderczo.

Gryce kiwnął głową.

„A zatem nie do pana", mówił poważnie dalej. „Nie ma pan znajomych, których imię zaczyna się na D.? Ale bądź co bądź, wszystko umacnia mnie w mojem pierwotnem przekonaniu, że do zniknięcia panny Gretor przyczynia się jakaś osoba trzecia. Stósownie do tego wydałem moje dyspozycye — rozesłałem w najrozmaitsze miejsca opis jej osoby i ubrania, kazałem wszędzie o nią pytać i wybadać jej znajomych. Nawet tu, w pana pokoju, rozmawiał tajny agent z panem blizko pół godziny, a pan nie przeczuwałeś wcale, o co chodziło. Ale zdawało się już, że wszelkie poszukiwania są daremne. Nagle dziś rano otrzymałem wiadomość, że osoba, z którą się mój rysopis zupełnie zgadza, jadła obiad w jednej z mniejszych restauracyi i udała się potem do hotelu Europejskiego, gdzie zamieszkała pod numerem 153. Pół godziny później byłem tam już, i po dziesięciu minutach zobaczyłem ją!"

„I to — ona — ona" — jęknął doktor.

„Mówiłem panu już, że jestem przekonanym, że to oryginał tej fotografii," zauważył Gryce. „Ale przysiądz nie mogę, że to panna Gretor! Twarz zupełnie podobna za zniknionej narzeczonej pana, ale suknia nie jest ta, w której opuściła dom rodziców. Tak stary praktykant jak ja, przywięzuje wielką uwagę do podobnych drobnostek. W opisie naprzykład stoi tak: suknia z cienkiego niebieskiego sukna, ubierana czarnemi sznurami; osoba zaś, którą widziałem, miała także niebieską suknią, ale z grubego sukna i bez sznurów. Ma też zegarek, a wiemy, że panna Gretor wyszła bez zegarka. Z tem wszystkiem," dodał, widząc, że twarz doktora zaczyna się wyjaśniać, „można suknią łatwiej zmienić, niż twarz. Nie umiem sobie wprawdzie tych małych zmian wytłumaczyć, ale podług mego zdania jest osoba pod numerem 153 hotelu Europejskiego tą, którą szukamy. Z pana pomocą przekonamy się zaraz o tem."

„Ale," rzekł Kameron ponuro, „jeżeli znajduje się tam jeszcze ów trzeci, o którym pan wspominałeś..."

„Powóz zajeżdża," zawołał Gryce, wstając i biorąc kapelusz.

Po chwili siedzieli obydwaj w powozie i konie ruszyły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Wiadomości.

**Termin ostateczny** dla nadsyłania prac na

**konkurs gwiazdkowy**

przedłużamy niniejszem do 10 grudnia; zaraz po upływie tego czasu a najpóźniej 15 grudnia ogłosimy wynik konkursu.

**Pan Ignacy Kowalski w Chicago** (Noble Street Nr. 458) w Północnej Ameryce zaabonował dla siebie i rodaków na rok cały 27 egz. „Pracy.“

Obecnie mamy już około 300 abonentów w Północnej Ameryce. Naszym braciom za oceanem przesyłamy serdeczne pozdrowienia, a mianowicie p. Kowalskiemu staropolskie „Bóg zapłać.“

Niech żyje, kwitnie i się rozwija Młoda Polska — na obcej ziemi, o której odtąd będziemy częściej wspominać. Raz jeszcze „Czołem“ przed naszymi braćmi w Północnej Ameryce.

**Baczność!** „Pracę“ abonować można jeszcze na miesiąc „GRUDZIEŃ“ za **34 fen.** na każdej poczcie.

(„Praca“ zapisaną jest w oddziale II, t. poln. 86).

Każdy nowoprzybyły abonent otrzyma powieść *„Bez wyjścia“* bezpłatnie, — jednakowoż tylko za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fen. na porto.

Już sam numer gwiazdkowy wart tych parę groszy — poświęconych na abonament.

### PREMIA
**dla Czytelników „Pracy.“**

**Każdy z Czytelników, który nam zjedna nowego abonenta i nadeśle odnośny kwit pocztowy z dołączeniem własnego kwitu — odbierze od nas tytułem premii, bardzo zajmującą, obszerną i pięknie ilustrowaną książkę, która przekracza nawet wartość abonamentu.**

Na żądanie chętnie nadeślemy numery okazowe „Pracy“ celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

### *ŚLUBY.*

**W Gołuchowie** pod Pleszewem pobłogosławił ks. prob. Jeżewski przy asyście ks. prob. Nizińskiego z Dobrzycy związek małżeński p. Andrzeja Rekowskiego z Poznania z panną hr. Sokolnicką z Cieśli.

**Szczecin.** Dnia 13go listopada rb. przez tutejszego wikaryusza ks. Bieleckiego został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy kupcem p. Franciszkiem Mayem a panną Jadwigą Dąbrowską. — Pan May założył pierwszy polski skład cygar i papierosów. Szczęść Boże młodej parze!

**Żyglin.** W Poniedziałek 7go bm. pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Józefem Nowakiem z Miasteczka a panną Barbarą Banaś z Nakła.

**W Świeciu** nad Wisłą odbył się dnia 8go listopada rb. ślub panny Heleny Czablewskiej z panem Antonim Maniszewskim, oboje ze Świecia. Aktu ślubnego dokonał ks. dziek. Block.

### *JUBILEUSZE.*

**Poznań.** Dowiadujemy się, że znakomity artysta dramatyczny i dyrektor naszego teatru pan Edmund Ryger obchodzi w styczniu r. p. 25-letni jubileusz pracy scenicznej.

**Czersk.** Dnia 11go bm. obchodziła przełożona naszych Sióstr, matka Emina 25 jubileusz działalności swej w zakonie.

**Koronowo.** Tutejszy cech piekarski obchodzi w styczniu r. przyszł. 125-letni jubileusz swego istnienia. Przywilej ten nadany im został przez Fryderyka II.

**Skoki.** W niedzielę dnia 20 bm. obchodził mistrz garncarski, p. Ksawery Gołecki ze żoną swą Wiktoryą uroczystość srebrnego wesela.

**Poznań.** Pan J. N. Pawłowski obchodził 25-letnią rocznicę istnienia handlu swego przy Wodnej ulicy.

### *ODZNACZENIA.*

**Ks. Officyał Simon** z Gniezna otrzymał od Ojca św. godność Prałata domowego Jego Świątobliwości.

### *ZMARLI.*

**Poznań.** Zmarła ś. p. Marya Lisiecka, żona powszechnie znanego kupca Lisieckiego, właściciela handlu towarów korzennych i łakoci.

**Poznań.** Po długich cierpieniach umarła ś. p. Julia Leisznerowa, właścicielka wielkiej piekarni.

**Poznań.** Zmarł Rudolf Sztok, właściciel Wielkiego.

**Wrocław.** Dnia 13go b. m. zasnął w Bogu, rażony paraliżem serca, znany poszukiwacz źródeł Aleksander hr. Sekerka Zedcicz Wrschowetz (właściwie Wrzeszczowicz), w 42 roku życia. O tem donosi żona jego Marya z Jackowskich (z Barda) Wrschowetz.

**Dr. Jodko-Narkiewicz,** znany okulista, umarł w majątku swym rodowym Bobowinie, w gubernii mińskiej.

**Chełmno.** W piątek dnia 11 listopada o godzinie 11tej wieczorem, zmarła niespodzianie Wanda z Bartkowskich Rybicka, siostra ks. Bartkowskiego w Pelplinie. Eksportacya zwłok odbyła się w poniedziałek dnia 14. listopada o godz. 9tej rano, do kościoła farnego, pogrzeb zaś o 1/2 10tej.

**Toruń.** Sp. Antoni Pyttlik, wysłużony nauczyciel zmarł w czwartek w nocy na Mokrem, opatrzony Sakramentami św., w 59 roku życia.

### *Wiadomości kościelne.*

**Poznań.** W niedzielę, dnia 13 b. m. poświęcił Najprzew. X. Biskup Likowski ołtarz w nowo odrestaurowanym kościele Sióstr Miłosierdzia przy placu Bernardyńskim. Odtąd nabożeństwo w kościele tym będzie się regularnie odbywało.

**Biskupi** zgromadzeni we Fuldzie uchwalili wydać wspólny list pasterski, w którym wezwani zostaną katolicy do składek i do modlitwy na zakłady postawić się mające na gruncie w Jerozolimie podarowanym przez cesarza katolikom niemieckim. W konferencyi fuldajskiej wziął także udział ks. arcybiskup gnieźnieński i poznański. Również wezwani mają być katolicy do składania świętopietrza.

**Nowozbudowany kościół** w Dobczu pod Koronowem został poświęcony dnia 16 b. m.

**W Miasteczku** w pow. wyrzyskim odbyło się w tych dniach poświęcenie nowo zbudowanego kościoła katolickiego. Część kosztów budowy kościoła ponosi gmina, drugą część zaś patron pan Berlinicki w Brzostowie. Znaczną kwotę zapisał też zmarły przed kilkunasty laty proboszcz parafii ks. Celler.

**Gliwice.** Uroczystem nabożeństwem obchodzono w ubiegłą sobotę doprowadzenie budowy kościoła katolickiego pod dach. — Miasto nasze liczy 46,544 mieszkańców.

**Klątwa kościelna.** We wszystkich parafiach dyecezyi buffalowskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, odczytano w tych dniach dekret, mocą którego zamieszkały w Buffalo samozwańczy biskup Stefan Kamiński został dotknięty wielką klątwą papieża Leona XIII za to, że ogłosił się biskupem niezależnego polskiego kościoła narodowego.

### Szarady.

Dla braku miejsca — w następnym numerze.




Dla braku miejsca — w następnym numerze.

***Wskutek coraz większego wzrostu liczby naszych czytelników*** — postanowiliśmy dla ułatwienia zamówień na „Pracę“ oprócz urzędów pocztowych — ustanowić jeszcze agentury prywatne*).

**Baczność!** Szanownym Czytelnikom podajemy niniejszem do wiadomości, iż ustanowiliśmy jeszcze następujące agentury, w których „Pracę“ każdego czasu abonować można i to:

**w Poznaniu:**

1. ul. Berlińska 12, *S. Lisiewicz.*
2. „ Bramkowa 12b. *M. Matuszak.*
3. „ Chwaliszewo, W. *Zieliński*, drogerya.
4. „ Długa 8, *W. Piotrowski.*
5. „ Fryderykowska 29, *J. Wawrzyniak.*
6. „ Kwiatowa 5, *Feliks Gintrowski.*
7. „ Łąkowa 16, *M. Wiza.*
8. „ św. Marcin 45, *M. Sobecki jr.*
9. „ „ „ „ 19, *J. Suppert.*
10. „ „ „ „ Księgarnia *A. Cybulskiego.*
11. „ Małe Garbary 4, *M. Leszczyńska* (Piek.)
12. „ Nowa 6, *K. Siemiątkowski („Gloria“).*
13. „ „ Księgarnia p. *N. Kamińskiego i Sp.*
14. „ Piekary 24, *W. Rybacki.*
15. „ Półwiejska 5, *K. Kałdykiewicz.*
16. „ Rycerska 11, *W. Kostrzewska.*
17. „ Stary Rynek 8, *Centralna Drogerya.*
18. „ Szeroka 14, *M. Mondré.*
19. „ „ 4, *J. Majewski.*
20. „ Wielkie Garbary 51, *T. Lewandowski.*
21. „ Wiktoryi 16, *P. Dzikowska.*
22. „ Wilhelmowska Księgarnia *J. Leitgebra.*
23. „ „ „ 14, *W. Weichmann.*
24. „ Wodna 8, *St. Woyniewicz.*
25. „ św. Wojciecha 26, *A. Rybka.*
26. „ Wrocławska 29, *St. Chociszewski.*
27. „ Wroniecka 19, *J. Żyburski.*
28. „ Wrocławska ul. *J. Pendowski.*

**W Jeżycach:**

1. ul. Berlińska Wielka 51, *S. Szulc.*
2. „ Fryderyka 13, *J. Prokop.*
3. „ Moltkego 1, *J. Matusik.*
4. „ Poznańska 7, *Wankowiak.*
5. „ „ „ 29, *P. Mitulska.*
6. „ Wilhelma 21, W. *Musiał.*
7. „ Wawrzyńca 20, *Kulczyk.*

---

*) Chętnych do przyjęcia agentury na „Pracę“ prosimy uprzejmie o łask. podanie adresu.

*Administracya „Pracy“ w Poznaniu*
*Rycerska 38.*

# Humorystyka.

## TOAST.

Z uwagi, że ponieważ szanowna solenizantka w dniu imienin tak uroczystym cnoty starej matrony oraz bardzo gościnne przyjęcie, że aż podchmieliliśmy, a radca nawet śpi, niby westalka pielęgnuje więc zdrowie dam.

## Marzenia konduktora tramwajowego.

O gdybym w życiu takiej chwili dożył
Bym przed północą już spać się położył,
I by choć jeden raz, o szóstej rano
Na tramwaj skakać już mi nie kazano.

## KOMPLEMENCISTA.

— Mam bardzo fajn lusterko.
— Pfe, takie chropowate!
— Chłopowate? Żebym ja większe zmartwienie nie miał; od pani buże to uno sobie wiszlachetni.

* * *

## Dawniej i dziś.

Dawniej mówiono:
Zapamiętaj chłopcze, nic tak nie popłaca, jak skrzętna oszczędność i sumienna praca.
Dzisiaj mówią:
Niechaj ci pochodnią będzie prawda naga; nic tak nie popłaca jako spryt i blaga.

## Wieszcz natchniony.

Do dramatu powziąwszy myśl arcy szczęśliwą,
Wieszcz przed pracą podążył do knajpki na piwo,
Poczem taki rozwinął mu się w głowie zapał,
Że przyszedłszy do domu legł i głośno chrapał.

## Przysłowia.

Lepszy w Poznaniu kartofel w żołądku, niż kluska w Saksonii.

*

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie pod Ostrówkiem grunta na raty.

* * *

## *W karnecie balowym.*

Kawalerskie dzisiaj plemię
Spekulacyą zakażone;
Jeśli tańczy — to jedynie
By... wytańczyć sobie żonę.

Piękna pani, myśli mojej
Nie kładź do szeregu bajek...
Często z balu ma korzyści
Tylko froter, stróż i grajek.

## Z opowiadań bohatera.

...gdy się duch w zamczysku ukazywał z dali
Wszyscy towarzysze moi uciekali,
I ja jeden tylko stałem niby skała,
Bo... noga w kolanie bardzo mnie bolała.

## Parwenjusz.

— Którędy mam jechać jaśnie panie?
— Jedź ulicami, które mają bruk najgorszy.
— Ale konisków szkoda.
— To nic nie szkodzi, za to będzie większy turkot.

## BALLADA.

W boru stoi dwór,
W nim pan ma pięć cór;
Na podwórzu kurz się kręci,
Zjeżdżają się konkurenci
Tworząc długi sznur.

Dziedzic gościom w cześć
Daje pić i jeść;
Zaś po bibie turniej czyni
Dobywając z starej skrzyni
Spis ze sto i sześć.

Rozdał oną broń:
— Młodzieży się goń:
Najdzielniejsze ramię które
Wnet otrzyma z wianem córę
I laur na skroń.

Siadł pan, dziewki też:
— Drużyno się mierz!
I zaczęły się gonitwy...
Lance ostre są jak brzytwy
Czytelniku, wiesz?

Lecz najgorsze to:
Wszyscy mężni są,
Więc też wszyscy jako stali
Na śmierć się pozabijali,
Od trupów aż pstro!

Poznał pan, że źle,
Lecz już stało się.
Konkurenci ilu było
Pod kościstej śmierci siłą
Dali życie swe.

W boru stoi dwór
Ale milczy bór;
Już się wcale kurz nie kręci
Nie zjeżdżają konkurenci.
Panny schną jak wiór...

## PANTOFELKI.

Radował się nadzwyczajnie
Narzeczonym będąc Felek,
Gdy mu Klarcia do zegarka
Piękny dała pantofelek.
Lecz po ślubie radość znikła
I warg mu pobladły wiśnie:
Pani Klara pod małżeńskim
Pantofelkiem dziś go ciśnie.

## W REDAKCYI.

— Czemuż to pan redaktor humoreskę moją wrzucił do kosza?
— Bardzo mi przykro, lecz dla mojego pisma humor pański jest zanadto rozpowązkowany...

## PESYMISTA.

Ziemia i ludzkość cała mu obrzydła;
Nie znosi brzytwy i nie cierpi mydła,
Jest on przysięgłym wiecznie pesymistą,
Co nie przeszkadza, że popija „czystą".

## MAZUREK
ofiarowany Fonsiowi.

Miło patrzeć na mazura
Tańczonego dzielnie, skocznie;
Jest to bardzo dobry taniec,
Bo kto zmęczy się — to spocznie,
Mazur taniec to jedyny
Ztąd przyjęty jest w *grand mond*'zie;
Bo kto tańczyć już nie może,
Ten w kąciku sobie siądzie.

## MYŚL.

Nie jeden bogacz, leżąc na atłasie,
Schnie, umysł bowiem wciąż zawiścią pasie;
Nie jeden biedak zaś, śpiący na pryczy,
Tyje, bo zawiść go nie rozindyczy.

## *Pomiędzy służącymi.*

— Słyszeliście, nasza panienka się doktoryzowała!
— Ano, w domu rodzicielskim nie miała dobrego przykładu, to też musiała tak marnie skończyć.

## PEWNY CHLEB.

— Chcesz się pan żenić z moją córką nie mając posady?
— Ależ panie, ja mam stałe zajęcie. Od dwóch już lat rozwiązuję szarady i zadania ogłaszane w „Pracy", i za każde rozwiązanie dostaję premią.

## W handlu.

Czy to wino jest aby łagodne?
Łagodniejsze od dziecka, bo gdy je mój pryncypał kąpał we wodzie — ani zapłakało.

* * *

## Szczególne.
Myśl pana majstra Protazego.

Szczególna rzecz: im więcej piję wódki zupełnie czystej jak woda, tem bardziej mam nos czerwieńszy...

Nr. 48. **PRACA** Rok III.

ROLNICTWO — PRZEMYSŁ — HANDEL.

Stały bezpłatny dodatek.

WŁAŚCICIEL I WYDAWCA: MARCIN BIDERMANN.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.



## Dla domokrążnych handlarzy dewocyonalii.

Osoby handlujące domokrążnie dewocyonaliami (szkaplerze, krzyże, obrazy świętych, książki do nabożeństwa itp.) zostają nierzadko nagabywane przez władze policyjne o podatek specyalny dla policyi miejscowej, gdy podczas uroczystości kościelnych, odpustów itp. ze stałego miejsca sprzedaży (pod namiotem n. p.) swój proceder prowadzą.

Chodzi o podatek, który najmniej 30 m. wynosi. Nasi biedacy bronią się jak umieją, ale to złe właśnie, że nie umieją bardzo. Wiedzą, że płacić nie potrzebują, a nie wiedzą z jakiego tytułu nie potrzebują. Okazuje się zaś często, że i władze przyczyny tej nie znają, bo któżby znał wszelkie przepisy prawne, nawet takie, które w zbiorze praw nie są zamieszczone. Zdarzył się właśnie wypadek, że kilku handlarzy sądzono i zasądzono przez dwie instancye, aż dopiero trzecia (i bodaj, czy nie przypadkiem) znalazła odnośny przepis, na mocy którego znowu do drugiej instancyi sprawę cofnęła, poczem dopiero w czwartym wyroku nastąpiło uwolnienie naszych biedaków od winy i kary i kosztów. Dla ich więc dobra rzecz w krótkości przedstawiamy.

Domokrążni handlarze wszelkich towarów płacą np. podatek procederowy. Przedmioty, jakie sprzedawać uprawnieni, zapisane są w książeczce procederowej (Gewerbeschein)

Ale prawo z dnia 27 lutego nakłada na nich wszystkich jeszcze osobny podatek na korzyść gminy miejscowej lub powiatu, jeżeli ze stałego miejsca sprzedaży (namiot, stół) towary swoje na sprzedaż wystawiają.

Każdy rozpoczęty tydzień kosztuje wtedy 30 do 50 marek.

Zwolnioną z podatku tego jest wyraźnie sprzedaż wszelkich artykułów na targach, jarmarkach, publicznych wystawach, podczas sezonów kąpielowych i z łodzi. Prócz tego wolną jest zawsze sprzedaż wszelkich artykułów spożywczych.

Że zaś z uroczystościami kościelnemi prawo wyjątku nie robi, przeto policya żąda od wszystkich co np. na odpustach wystawili sobie namioty i dewocyonalie sprzedają, owego wysokiego osobnego podatku. Handlarze nasi zwykle wyjmują wtedy swą książeczkę procederową okazując w ten sposób swój konsens. Ale policyant sobie notuje handlarza, który odbiera też zaraz rozkaz zapłacenia 30 marek lub więcej. On się wzbrania, następują fanty etc. Daremne były koszta podróży, a co gorsza, wnet nadchodzi mandat karny na przynajmniej 60 m., gdyż kara za niezapłacenie podatku równa się podwójnemu podatkowi. Zaczyna się proces, o którym handlarz zwykle myśli, że wszystkiego dowiódł, gdy okazał książeczkę procederową, a sąd znowu przyznaje racyą policyi na mocy prawa z dnia 27 lutego 1880, który z owego specyalnego podatku nie zwalnia handlujących podczas uroczystości kościelnych.

A jednak handlarze ci mają słuszność. Oto prawo z dnia 27 lutego 1880 powiada także, że ministrowi finansów wolno w poszczególnych wypadkach i *dla pojedyńczych rodzajów zarobkowania* ustanowić zwolnienie z tego podatku.

I pod dniem 9 maja 1882 pan minister finansów rozporządził,

że osoby, które podczas świąt kościelnych druki ku zbudowaniu służące, obrazy świętych, szkaplerze, święcone gromnice i podobne ku podniesieniu kościelnego nabożeństwa służące przedmioty na sprzedaż wystawiają, są z podatku zwolnieni.

Nieznajomość tego ministeryalnego zwolnienia wiele już naszych domokrążnych handlarzy dewocyonalii kosztowała.

Niechaj sobie datę i treść tego reskryptu zapiszą, by policyi, prokuratoryi i sądom zwrócić nań w danym razie uwagę.

Ale na jedno jeszcze niech baczenie dają: Niechaj w ich składzie towarów, który na odpuście na stół, choćby tylko na murawę wyłożą, nie znajdują się żadne inne przedmioty jak tylko takie, które do podniesienia nabożeństwa służą. Jeżeli handlarz ma np. prawo sprzedawania także tasiemek i na odpuście jednę choćby tasiemkę wynajdzie mu policya między towarami, zapłaci karę przynajmniej 60 m.

*Kiejstut.*

## Zarys prawa handlowego.

Przez **J. D.**

### III.
### Kupiec.

Kupcem jest, kto zawodowo zawiera interesa handlowe (art. 4. § 1.): a więc przedewszystkiem wyżej wymienione absolutnie handlowe interesa. Ów uczeń kupujący książkę po to tylko, aby ją sprzedać ze zyskiem, podlega prawu handlowemu, kupcem jednakże nie jest, nie podlega więc przepisom, obowiązującym kupca, ani nie posiada jego praw. Kupcem jest dopiero księgarz, który z interesu powyższego tj. kupowania książek i sprzedawania ich drożej uczynił sobie zawód.

Szereg interesów handlowych nie kończy się jednakże na kategoryach absolutnych. Jest jeszcze cała kategorya interesów handlowych, z których kupiec uczynić sobie może zawód. Nie są one »absolutne«: a więc pojedyńczo zawarte przez człowieka, który handlowi się nie oddaje zawodowo, podlegają prawu cywilnemu. Jeżeli jednakże traktuje je ktoś zawodowo, podlega odrazu prawu handlowemu i jest kupcem. Do kategoryi tej interesów handlowych t. zw. subjektywnych, czyli względnych, należą następujące (art. 272.):

1) Przerabianie albo obrabianie cudzych ruchomych rzeczy, jednakże przedsiębiorstwo to powinno wychodzić za zakres zwykłego rzemiosła; a więc prosty rzemieślnik, który od swoich interesów dostaje materyał i oddaje go przerobionym, nie jest kupcem. Kupcem dopiero jest właściciel większego zakładu, który przerabianie lub obrabianie cudzych materyałów ma na celu.

2) Interesa handlowe, n. p. zamiana pieniędzy, dyskontowanie weksli.

3) Interesa kommissyonera, spedytora, interesa z dziedziny frachtu oraz wielkich przedsiębiorstw do przewożenia osób.

4) Pośredniczenie w zawieraniu interesów.

5) Interesa z dziedziny wydawnictwa, księgarstwa i drukarstwa wychodzącego za zakres prostego rzemiosła.

Pośredniczenie w zawarciu jednego interesu handlowego człowieka, który nigdy w podobnych sprawach nie pośredniczył i pośredniczyć nie będzie, nie jest interesem handlowym i podlega prawu cywilnemu, ale pośredniczenie zawodowe agenta, który je zawodowo traktuje, jest w każdym przypadku interesem handlowym i czyni go kupcem.

Człowiek, który uczynił sobie zawód z jakiegokolwiek innego interesu, nie wymienionego między interesami handlowemi kodeksu, nie jest kupcem podług obecnego prawa handlowego. Tak więc dzisiaj jest pojęcie kupca stałe, li tylko niektóre stowarzyszenia mają charakter, atrybucye, prawa i obowiązki kupców, pomimo, że nie mają na celu żadnego z wymienionych interesów handlowych. Nowy kodeks handlowy zaprowadza ważne zmiany co do możności zdobycia sobie charakteru kupca. — W przeciwieństwie bowiem do starego kodeksu, zaznacza on, że ktokolwiek prowadzi przedsiębiorstwo, odpowiadające urządzeniem kupieckiemu, zobowiązany jest firmę swoją zapisać do regestru handlowego (ob. III.), chociaż przedsiębiorstwo jego nie ma na celu żadnego interesu handlowego. Z chwilą wpisania firmy do regestru staje się właściciel kupcem (§ 2). Tak więc nowe prawo handlowe rozszerza bardzo pojęcie kupca. Przepisuje dalej, że nawet przed-

siębiorca rolny lub leśny, który obok swojego gospodarstwa wiejskiego lub leśnego posiada przedsiębiorstwo, odpowiadające urządzeniem kupieckiemu, może zapisać się do regestru handlowego, (zobowiązanym nie jest) i z chwilą tą staje się i on kupcem. — Nowość ta jest nadzwyczajnie wielkiej doniosłości.

Od 1 stycznia r. 1900 będzie mógł n. p. właściciel ziemski, posiadający na wsi mleczarnią, kupiecko urządzoną, odstawiający n. p. stale masło do miasta, zapisać się do regestru handlowego i uzyskać charakter kupca. Nowy kodeks handlowy ma więc, jak z wyżej podanego wypływa, trzy kategorye kupców:

a) Kupcy starego kodeksu handlowego, prowadzący zawodowo interesa handlowe. Są oni z chwilą otwarcia przedsiębiorstwa podług starego i nowego kodeksu kupcami, bez względu na to, czy są zapisani w regestrze czy nie; — wprawdzie wpisanie firmy do regestru jest ich obowiązkiem, nie zależy jednak od tego ich charakter kupiecki.

b) Kupcy nie prowadzący interesów handlowych, których przedsiębiorstwo urządzone jest po kupiecku: są oni zobowiązani zapisać się do regestru, a z chwilą wpisania stają się kupcami.

c) Gospodarze wiejscy i leśni, którzy obok gospodarstwa swego mają przedsiębiorstwo po kupiecku prowadzone. Ci mogą, nie są zmuszeni jednakowoż, zapisać się do regestru, a z chwilą tą stają się kupcami.

Kupiec nie potrzebuje sam interesów swoich załatwiać: może się wyręczać prokurystą lub pomocnikami handlowemi; pomimo to on jest kupcem a nie jego pomocnicy, którzy interesa wszelkie w jego imieniu zawierają.

On jedynie ma i w tym razie obowiązki i prawa kupca.

Kupcem jest więc każdy właściciel firmy kupieckiej, bez różnicy wieku i płci. —

Siedmioletnie dziecko może nim taksamo być jak i kobieta.

Niepełnoletni właściciel firmy kupieckiej, a więc człowiek przed skończeniem dwudziestego pierwszego roku życia, — prowadzić firmy swojej samodzielnie nie może, gdyż czyny jego są nieprawomocne. Musi więc go i w tym razie zastępować ten, kto wogóle nad nim opiekę roztacza a więc ojciec, opiekun itd. Opiekun ten niezależnie mianować może prokurystę i temu prowadzenie firmy zalecić.

Nie zrzuca jednakże tem samem odpowiedzialności wobec sądu opiekuńczego. Władze opiekuńcze ograniczają nawet jego swobodę działania. Podług obecnego prawa pruskiego (Pr. Vormundschaftsordnung z d. 5. VII. 1875) tak samo ojciec jak i opiekun kupca, tj. nieletniego właściciela firmy są w rozporządzeniu firmą syna resp, pupila ograniczeni. Ojciec potrzebuje do sprzedaży nieruchomości syna, do obarczenia ich hipoteką, do rozporządzenia hipotekami pozwolenia władzy opiekuńczej (Pr. Ladrecht II. 2. 171, 169).

Opiekun jest bardziej jeszcze związany, nietylko do wyżej wymienionych rozporządzeń potrzebuje on pozwolenia władzy, ale oprócz tego do zaciągania pożyczek dla pupila, do zobowiązań wekslowych, do ustanowienia prokurysty. — Zezwolenia drugiego opiekun potrzebuje do wszystkich rozporządzeń papierami wartościowemi pupila. — Od wszystkich tych ograniczeń może jednakże opiekuna ojciec pupila uwolnić.

Przyszłe prawo cywilne (Bürgerliches Gesetzbuch) zaprowadza w tym względzie wielkie zmiany.

Po pierwsze ogranicza ojca w ten sam sposób. jak dzisiejsze prawo pruskie opiekuna; dalej odbiera ojcu pupila możność, uwolnić opiekuna od obowiązku zaciągana pozwolenia władzy do niektórych czynności.

Pupil, który ukończył rok ośmnasty, nabywa pewnych praw do rozporządzenia własnym mieniem.

Tak przed sprzedażą nieruchomości jego sąd zapytuje się o jego zdanie może się jednakże do życzenia jego nie przychylić. Dalej podług uznania sądu opiekuńczego, może kierownictwo firmy jego zupełnie mu być oddane, z dwojakiem ograniczeniem (Pruska ustawa z d. 12. VII. 75), 1) władzy jego działania podlegają tylko wszelkie czynności, należące do prowadzenia firmy; 2) do tych czynności, do których opiekunowi potrzebnem jest pozwolenie władzy, musi je zasięgnąć i on.

## Handel międzynarodowy.

W historyi stósunków Europy z Chinami rok ubiegły będzie pamiętnym. W tym roku bowiem otwarte zostały nowe porty dla handlu europejskiego i obecnie do 29 portów chińskich ma dostęp przemysł i handel europejski. Nadto niektóre wodne komunikacye wewnętrzne stały się dostępnemi dla żeglugi międzynarodowej. Najważniejszym jednak faktem jest ta okoliczność, że niektóre prowincye chińskie poddane zostały wpływom państw europejskich, a rząd państwa niebieskiego rozpoczął budowę kolei żelaznych.

Wszystko to daje możność przewidywania lepszej przyszłości dla handlu europejskiego z tem olbrzymiem państwem obejmującem dwanaście milionów kilometrów kwadratowych i bogato od natury uposarzonem.

Już teraz obroty handlu chińskiego doszły do poważnych rozmiarów i rok rocznie wzrastają. Swiadczą o tem cyfry dotyczące wywozu i przywozu tego państwa za ostatnie dwa lata:

| rok | przywóz (tysięcy tealów) | wywóz (tysięcy tealów) |
|---|---|---|
| 1888 | 124,782 | 92,401 |
| 1889 | 110,884 | 96,947 |
| 1890 | 127,093 | 87,144 |
| 1891 | 134,004 | 100,948 |
| 1892 | 135,001 | 102,583 |
| 1893 | 151,363 | 116,632 |
| 1894 | 162,103 | 128,104 |
| 1895 | 171,697 | 143,293 |
| 1896 | 202,590 | 131,081 |

Na taki pomyślny stan rzeczy wpłynęły nie mało reformy w ostatnich czasach dokonane w Chinach. Pod wpływem reformatora z Kantonu, Kanga, cesarz Tsajtien ogłosił cały szereg edyktów, które zbliżyć miały strupieszałe państwe niebieskie ku cywilizacyi europejskiej.

Lecz to trwało niedługo. W Pekinie dokonaną została rewolucya i do steru rządu przyszedł znów porządek starochiński, a raczej bezrząd starochiński. Żmija wstecznictwa prysnęła swym jadem i znów przyszłość Chin cofniętą została, znowu postęp i oświata znalazły przeszkodę i muszą nawracać od „chińskiego muru“.

Skutkiem przewrotu pekińskiego poniosą klęskę Anglia i Japonia, bo nastąpił on właśnie w chwili, gdy w stolicy państwa niebieskiego bawił markiz Ito i chciał ofiarować Chinom życzliwy, przyjacielski udział w odrodzeniu sąsiedniego państwa. Miał on nadto ułożyć warunki przymierza zaczepno-odpornego Chin i Japonii pod protektoratem Anglii. Handel i przemysł tej ostatniej najwięcejby niewątpliwie na tem skorzystał.

Japonia wbrew oczekiwaniom, nie uwolniła się jeszcze z pod wpływu europejskiego. Jej dowóz znacznie jeszcze przewyższa wywóz, a przytem trzy czwarte obrotów znajduje się jeszcze w rękach cudzoziemców. Płonne są więc jeszcze obawy, iż kraj ten zaleje rynek europejski swymi wyrobami. G.

# Wiadomości drobne.

### Rolnictwo.

— Pole, mające być zamienionem na łąkę, musi już w jesieni być przygotowanem, głębokiem zoraniem i obfitem mierzwieniem. Oprócz dobrego nawozu podwórzowego dodać tomasówki i kainitu w wielkiej ilości (10—15 metr. cent. na 1 hektar). Nawóz sztuczny może być już w jesieni wrzuconym, aby przez następne roboty mógł się dobrze zmieszać z ziemią.

— Przechowywanie sztucznego nawozu nie jest żadną korzyścią, nie trzeba więcej kupować, niż potrzeba do natychmiastowego zużycia. Ponieważ niektóre nawozy, jak superfosfat i kainit naciągają z powietrza wilgocią i tworzą potem grupy, przeto należy pomieszać je z piaskiem albo przesianą ziemią, która wciąga w siebie wilgoć. Później można takim nawozem posypać równo ziemię, co jest najgłówniejszym warunkiem skuteczności sztucznego nawozu.

— Pielęgnowanie młodej koniczyny w zimie ogranicza się głównie na tem, aby słabemu wysiewowi dać odpowiedni nawóz wierzchni. Z początkiem wiosennej wegetacyi należy zbadać pole koniczyny, aby się przekonać, o ile mrozy flancom zaszkodziły. Skoro korzonki są wprawdzie poluźnione, ale zawsze jeszcze tkwią w ziemi, to trzeba, po wystarczającem wysuszeniu, przytłoczyć je ciężkim walcem. Flance przycisną się wtedy mocno do ziemi, i wypuszczają nieraz z nawiązek łodyg, leżących na ziemi, nowe korzenie. Luźne role mają skłonność do wymarznięcia, na takiej więc ziemi poleca się wypędzać bydło w jesieni. Można je także i w jesieni przytłoczyć walcem.

— Przechowywanie ćwikły jest trudniejszem, niż przechowanie kartofli, ponieważ, jeżeli ćwikła leży w zbyt wysokich warstwach, zagrzewa się prędko i gnije. Przed zakryciem kopców musi być zatem ćwikła zupełnie suchą. Aby ją uchronić od mrozu,

trzeba ją zebrać w miałkie doły i nakryć lekko słomą albo liśćmi — skoro zaś jest już suchą, wtedy sypać w kopce i zakryć ziemią lub piaskiem (bez słomy) na 1 i pół stopy wysokości. Gdyby mróz bardzo był silnym, natenczas obłożyć kopce nawozem stajennym. Duże, a lekkie ćwikły wyrzucać zaraz przy zwożeniu, są one bowiem zwykle wewnątrz próżne i gniją prędko, a skoro jedna zacznie gnić, wtedy zaraża całe swoje otoczenie.

## Chodowla zwierząt.

— Ostrożnie z sieczką z świeżej słomy! Bydło je chętniej świeże siano i świeżą słomę, niż starą, pomimo, że świeża słoma więcej sprawia trudności w gryzieniu jej, niż stara. Tak siano świeże jak i słoma są często powodem wzdęcia i kolek, mianowicie, jeżeli do sieczki doda się szrutu lub mąki, albo jeżeli bydło bardzo jest głodne i źre zbyt chciwie.

— Jeżeli jagnięta wychodzą na wiosnę za rychło na pastwisko, albo jeżeli latem zaziębią się wskutek nagłej zmiany powietrza, to chorują często niebezpiecznie na rozwolnienie. Chore jagnięta trzeba o ile możności zostawić w owczarni, mianowicie, jeżeli powietrze jest zimne. Jeżeli bardzo pogodnie i ciepło, to mogą wyjść na suche, słoneczne pastwisko, Dać im dobrego siana poddostatkiem, a jako lekarstwo przez dwa dni z rzędu rano i na wieczór: 0,5 gram. proszku rhabarber, 0,5 gram. proszku opium, 0,5 gram. węgl. magnezyi, z wodą albo mlekiem. Wybornym środkiem jest Tannalbin, Dać go jagniętom dwa razy na dzień po 1 i pół grama z wodą.

— Nagniłe buraki wywierają szkodliwy wpływ na zdrowie krów i na smak mleka i masła, gorszy jeszcze, niż świeże liście kapusty, Bardzo też niezdrową paszą są zmarzłe buraki i kartofle, które potem leżą w cieple.

— Prosięta nie powinny źreć z koryta maciory aż do 3—4 tygodni. To bowiem, co jedzą stare świnie, jest zbyt ciężkiem i niestrawnem dla prosiąt, które potem chorują na rozwolnienie i niestrawność. Podczas więc, kiedy maciory żrą, trzeba prosięta wypędzić z zagrody, a jeżeli są bardzo łakome i niespokojne, to dać im na małej misce trochę surowego jęczmienia.

— Kozy. Najlepszem wyżywieniem zimowem dla kóz jest zdrowe, suche siano, które można dawać tak długo, jak i krótko koszone, Najpraktyczniej jednak jest: pokrajać siano i zmieszać je z ćwikłą albo kartoflami. Kozy trawią je lepiej.

— Chcąc osierocone króliki lub psy podsunąć innej matce, trzeba tak obce, jak i jej własne młode popryskać lekko wódką lub wodą kolońską, aby matka podsunięcia nie zauważyła i nowych wychowańców nie zagryzła.

## Drób.

— Jeżeli panuje cholera pomiędzy kurami, to zdrowe jeszcze kury zabezpieczyć przed tą epidemią w ten sposób, że do wody, którą im się stawia do picia, dodaje się żel. vitryolu (Eisenvitriol.) Gołębiom i kurczętom na czubku noża, gęsiom oraz większym ptakom łyżeczkę od kawy na 1 litr wody. Poprzednio dobrze rozpuścić i zamieszać. Chorym ptakom dawać to także (gołębiom 0,3, kurom 0,6, gęsiom 0,6, indykom 1,2 do 1,8 g. Żel. vitr. proszku ugnieść z chlebem na pigułkę, dziennie 3 razy). Jest to bardzo skutecznem lekarstwem.

— Środek przeciwko wszom u kur. Obłożyć grzędy paskami białego płótna na noc, a nazajutrz rano zdjąć je ostrożnie, włożyć w kubełek i nalać waru, a wszy zostaną natychmiast zabite. Potem ususzyć płótno i powtarzać to dopóty, dopóki się robactwa nie wytępi.

— Tuczenie pulard. Dawać pulardom tylko śrót ze świeżego zboża i zagnieść go z słoną wodą (10 g. soli na 1 litr wody). Do owego ciasta dodać trochę piasku, aby było strawniejszem. Na 12 godzin przed zabiciem nie dać pulardom nic, ponieważ mięso psuje się potem łatwo. Nie trzeba też zaraz skubać po zabiciu, skóra zachodzi bowiem krwią, i traci piękny, biały kolor. Jeżeli pulardy mają być wysłane, to trzeba, po wypaproszeniu ich, włożyć wewnątrz kawałek węgla drewnianego, a wtedy trzymają się zupełnie świeżo przez dwa tygodnie, i dłużej nawet jeszcze.

## Pszczoły.

— Kto wstawia na zimę kószki do sklepu, ten powinien uczynić to teraz. Przenosząc je, trzeba o ile możności unikać hałasu i potrząsania kószek. Staranne przewietrzanie sklepu jest koniecznem, jeżeli zaś powietrze jest ciepłe i słoneczne, i pszczoły zaczynają się w ulach niepokoić, to wystawić je na podwórze, otworzyć drzwiczki i pozwolić im wylecieć, na wieczór jednak trzeba je znów zamknąć i wnieść do sklepu. Jest to wprawdzie dosyć uciążliwe, ale służy pszczołom, a zatem nie można się wahać z poniesieniem takiego trudu.

— W sklepach, w których stoją kószki, nie powinno się zostawiać kotów. Jeżeli są myszy, to zastawić na nie łapki, koty bowiem, skacząc po kószkach, niepokoją pszczoły.

— Jeżeli kószki i ule są zbyt szczelnie zamknięte i wszelkie otwory zbyt mocno zalepione, to powstaje w kószkach i ulach brak powietrza. Pszczoły zaczynają się niepokoić, a często rój cały wymiera. Skoro tylko daje się słyszeć głośny brzęk pszczół w zamkniętym ulu, wtedy otworzyć go, napuścić powietrza, i pszczoły uspokoją się natychmiast.

— Chleb z masłem i miodem zastępuje zupełnie tran. Ponieważ tran mało kto lubi, przeto wiadomość ta ucieszy zapewne niejednego pacyenta.

## Kwiaty.

— Przezimowanie drzewek różanych. Nie okładać ich zawcześnie słomą, albowiem i najdelikatniejsze gatunki znoszą kilka stopni mrozu. Zimno przyczynia się do lepszego dojrzenia drzewa i hartuje rośliny. Główną rzeczą jest to, aby róże nie stały w zimie wilgotno, i aby sucho były okryte. Przezimowanie odbywa się w następujący sposób: Miejsce, na którem ma się znajdować korona, podwyższyć warstwą suchej ziemi albo piasku i wyłożyć chrustem jodłowym, — nagiętą koronę wkopać w ziemię i pokryć całą świeżemi jodłowemi gałązkami. Najpierw brać małe gałązki, potem większe i cięższe, aby ich wiatr nie zabrał. Gdy na wiosnę zaświeci słońce, można zdjąć kilka gałęzi. Takie skrycie róż jest o wiele praktyczniejszem, niż obwijanie słomą. Nawet dla róż herbacianych jest ono najlepszem.

— Zakładanie ścieżek w ogrodzie powinno być bardzo starannem, źle bowiem założone ścieżki są źródłem ciągłego gniewu i niezadowolenia. Skoro linie są wytknięte, wykopać ziemię na 30—40 centm. i rozrzucić ją zupełnie równo. Potem położyć na to warstwę pokruszonej cegły na 15 centym. wysokości, a na to warstwę 5 centym. wysoką gruzów itp. i ubić jednę i drugą warstwę z osobna, jak najlepiej. Na to wszystko nasypać na 6 centym. grubego żwiru i znowu ubić, w końcu wypełnić miałkim żwirem. Ścieżki powinny być w środku nieco wyżej sypane, po stronach lekko spadziste. Jeżeli ziemia wilgotna, to wykopać na 40—50 centym. i każdą warstwę sypać o kilka centym. wyżej.

## Owoc.

— Jakie gatunki gruszek trzeba uprawiać, chcąc mieć zawsze dobry owoc w domu? Następujące gatunki dojrzewają po kolei, są wyborne i nadawają się tak do zaprawiania, jak i do suszenia i do jedzenia surowo: 1. Dziekanki (początek Lipca), 2. Giffarta masłówki (początek Lipca do Sierpnia), 3. Faworyt Clappa, 4. Gruszka Williama, 5. Masłówki (początek Sierpnia aż do Września), 6. Masłówki koloru drzewa, 7. Dobra Ludwika z Avranches (początek Września aż do Października), 8. Księżna d'Angoulême, 9. Biała jesienna masłówka (początek Października aż do Listopada), 10. Masłówka zimowa Gellerta, 11. Masłówka Diela, 12. Masłówka Siegela (początek Listopada aż do Grudnia), 13. Masłówka zimowa Hardenponta, 14. Regentka (od Grudnia do Lutego), 15. Jozefina Mecheln, 16. Hivier de Serres, 17. Esferens Bergamotte, 18. Zimowe Dziekanki, 19. Pastore (od Stycznia do Marca), 20. Prezydent Drouard (od Marca do Maja). Oprócz tego jest jeszcze wiele innych gatunków, równie dobrych, ale wyżej wymienione dostarczą aż nadto wyborowego owocu. Czas dojrzałości zależy naturalnie cokolwiek od położenia i od stosunków klimatu i ziemi.

— Kiedy owoc jest dostatecznie ususzonym? Wtedy, kiedy złamany, lub mocno palcami ściśnięty, nie wydaje żadnej wilgoci.

## Warzywo.

— Młode flancki sałaty doznają szkody w zimie bardzo łatwo od grzyba Peronosfora gangliiformis. Grzyb ten ukazuje się na dolnej części listka w kształcie mącznego porostu. Flance marnieją prędko. Posypywanie siarką nie okazało się dosyć skutecznem na to lekarstwem, natomiast roztwór z trzy czwarte procent siark. miedzi i pół procent kryst. sody zniszczy od razu ów grzyb

niebezpieczny. Flancki muszą być tym roztczynem często skrapiane.

### Przechowywanie jaj.

— Siedem funtów wapna zgasić w węborku albo w innem jakiem naczyniu wodą. Gdy wapno zaczyna stygnąć, dodać ¼ f. soli i 30 gr. potażu winnego (Weinsteinsäure) i mieszając, dolać tyle wody, aż masa nabierze gęstości śmietanki. Skoro wszystko wszystko ostygnie, włożyć w masę zupełnie świeże jaja, i rozcieńczyć masę tak, że pływającego w niej jajka widać tylko koniuszczek. Ilość tego wapna wystarcza na przechowanie 100 jaj. Płyn nie powinien być za gęsty, kładąc zaś jaja, trzeba poprzednio doskonale jeszcze wymięszać, ponieważ wapno usadza się na dnie, i jaja tak się mocno w nim układają, że przy wyjmowaniu ich, można je łatwo stłuc. Jaja przechowane w ten sposób trzymają się przez pół roku, jak świeże. Naczynie ustawić najlepiej w sklepie. Wyjmować trzeba łyżką aby nie dotykać płynu ręką. Przed użyciem obmyć jaja starannie w ciepłej wodzie.

### Przechowanie zajęcy jesiennych na późniejszy użytek w kuchni.

Odkrajać kark, cąber, i przednie i tylne skoki i zbrunacić szybko w maśle, z wszystkich stron. Gdy mięso ostygnie, związać skoki po 2 razem, nitką i włożyć wszystkie kawałki mięsa w kamienny garnek, dodając soli, cebuli, całego pieprzu i jałowcu. Upchane mocno mięso polać gotowanym i ostudzonym winnym octem, tak, aby wszystko doskonale było pokryte, na ocet zaś nalać na dwa palce rozpuszczonego tłuszczu wieprzowego. W ten sposób przyrządzone zające trzymają się kilka miesięcy, i później upieczone, nie różnią się niczem od świeżych. Gdy mają być użyte, trzeba je wyjąć z marynaty, umyć w zimnej wodzie, obetrzeć, i piec, jak zwykle.

Karafki do wody, żółte i zaczerniałe będą znowu jak nowe, trzeba je tylko wysiarkować. Włożyć w karafkę nić siarkową, zapalić, w karafkę lekko zamknąć. Gdy siarka wyparuje, wypłukać starannie wodą.

Słomiane maty wyczyścić można w ten sposób, że wytrzeć je grubą ścierką, umaczaną w wodzie i soli. Trzeć tak długo, dopóki mata i ścierka uschną.

### Pielęgnowanie zdrowia.

Przeciw kurczom histerycznym i zemdleniom jest najlepszym środkiem świeża woda z octem, albo bez octu, albo z spirytusem. Zamaczać rękę w wodzie zimnej, i pryskać pacjentce na twarz, potem położyć grubą, mokrą chustkę płócienną na żołądek, i starać się wlać łyżkę zimnej wody w usta. Jeżeli usta są za mocno zaciśnięte, nalać trochę wody w noc. Jako lekarstwo wewnętrzne: filiżanka herbaty miętowej. Do wąchania dać należy na chustce wody kolońskiej lub octu. Jeżeli kurcz bardzo jest gwałtowny, dać do picia 1 — 3 łyżek stołowych wódki, o ile możności z jałowem. Celem zupełnego uleczenia odbyć kuracją wodną, ale za przepisem i pod okiem lekarza.

Nadać białość czerwonym rękom można łatwo, jeżeli się je naciera kartoflami. Białe, mączyte kartofle ugotować, obrać, rozgnieść i pomieszać z mlekiem tak, aby się utworzyła gęsta masa. Tą masą nacierać ręce, i zostawić na noc, aż uschną. Rano umyć letnią wodą. Można to powtarzać kilka razy dziennie. Kartofle zastępują wybornie wszelkie drogie preparaty migdałowe.

Czkawka. Wstrzymać oddech i kazać drugiej osobie liczyć uderzenia pulsu. Potem wypić wolno szklankę wody.

Na uspokojenie rozdrażnionych nerwów jest dobrym środkiem zachowanie ścisłej dyety. Pożywienie lekkie, strawne mianowicie wieczorem, unikanie potraw korzennych i ostrych wywiera korzystny wpływ na sen, i uspokaja nerwy. (Patrz dziełko Buttenstedta.)

## Informacye
dotyczące
### handlu, przemysłu i rolnictwa.

— Poznań. Dyrekcya kolei elektrycznej ogłasza, iż uzyskawszy od władz miejskich pozwolenie na udzielenie prądu elektrycznego celem oświetlenia i obrotu wszelkich maszyn, uprasza, aby się do dnia 30 bm. zgłosili ci interesenci, którzy z tej oferty chcieliby korzystać. Motory elektryczne mogą być użyte w stolarniach, ślusarniach, drukarniach, przy windacli do podnoszenia ciężarów, wentylatorach, zakładach rzeźniczych i tym podobnych pracach mechanicznych, a będą dokładnie wykonywały te prace i tanio.

— Zebranie kupców w Ostrowie, które się odbyło 13 bm., postanowiło założyć tamże szkołę kupiecką. Obecni kupcy zobowiązali się płacić rocznie 10 mk. za jednego ucznia a 15 mk. za 2 uczniów, którzy uczęszczać będą do szkoły kupieckiej. Rejencya udzieli dla tej szkoły subwencyi.

— W Mogilnie rozwiązała się Spółka parcelacyjna, na której czele stali pp. Stark i Bojanowski. Wierzyciele mają się zgłosić z pretensyami.

### Subhasta

— Poznań. »Park Wiktoryi« pod Dębiną sprzedany będzie przez licytacyą dnia 4 stycznia o godzinie 10 w sądzie przy placu Wronieckim nr. 2 w biurze nr. 15. Park ten należący do restauratora p. Alfonsa Kretschmanna ma obszaru 14,20 hektarów.

### Konkurs.

— Konkurs ogłoszono nad majątkiem handlarza mąki Ign. Palaczyka z Kcyni. Zawiadowcą masy mianowano urzędn. sądowego Edwarda Wendta tamże.

## Komunikacya.

— Poznań. Dworzec Tamy Garbarskiej połączono już szynami z rzeźnią miejską i przystanią dla bydła — tak, że wszystkie transporty bydła, owiec itp. dowiezione być mogą wagonami wprost do owej przystani.

— Września. Tutejsi kupcy udali się do dyrekcyi kolei w Poznaniu i Wrocławiu z prośbą, ażeby pociągi szły dogodniej dla Wrześni z Poznania i Wrocławia.

## Jarmarki.

— Kcynia. Na ostatni jarmark spędzono tutaj dużo koni i bydła. Za konie płacono 240—300 mk, za krowy zaś 210—240 mk. Także kramarze i rzemieślnicy zadowoleni są z ostatniego jarmarku.

Wrocław. Targ na nasiona. Obrót w handlu mały z powodu braku dostaw. Koniczyna czerwona 55 mk., inkarnatka 23 mk., biała 55 mk., żółta 15—17 mk., łubin żółty 6,50 mk., nieb. 6 mk., wyka 7,75 mk., bób koński 7,50 mk.

### Sprawy sądowe.

— Bytom. Ważny dla robotników należących do kas i dla lekarzy obwodu przemysłowego wyrok wydała pierwsza izba cywilna tutejszego sądu ziemiańskiego, że statut o tyle jest nieważny, iż w nagłych przypadkach nietylko robotnik sam, ale także członkowie rodziny mogą się udać do obcego lekarza.

— Niedozwolona reklama. Najwyższy trybunał pruski (kamergerycht) orzekł świeżo, że posługiwanie się kupców taką reklamą, jak: »wyprzedaż z powodu zwinięcia interesu«, »z powodu przeniesienia składu«, »z powodu wyjazdu« »po cenie zakupna«, »po niebywale nizkich cenach«, uważać trzeba za oszukiwanie publiczności i dla tego musi być karanem,

## Kupno i sprzedaż.

— Złotniki nabył dla trzeciej osoby dr. T. Jackowski. Dotykają one Pomarzanowic, a razem z folwarkiem Nagóry obejmują morgów 2600; — ziemia urodzajna, położenie prześliczne. — Pan Nicoll, który dobra te sprzedał, osiadły tam był od lat kilkunastu.

— Inowrocław. Pan Stachowski sprzedał swój hotel pewnej spółce przedsiębiorczej za 244 tysięcy mk.

— Poznań. Tak zwaną »Syberyą« na drodze dębińskiej nabył za 16,000 marek dyrektor tutejszej gazowni p. Mertens od p. Mędelskiego, który za ową posiadłość, obejmującą 23 morgi gruntu wraz z budynkami, zapłacił przed kilku tygodniami 12,000 mk.

— Kostrzyn. Aptekę tutejszą kupił aptekarz p. Józef Mąkowski z Poznania i regencya udzieliła mu już pozwolenie na prowadzenie jej.

— Sztum. Na subhaście kupił lekarz p. dr. Felix Morawski z Podzamcza dom przy rynku położony za 1500 mk.

— Wiatrak Frydr. Breitkreutza, Niemca w Szymborzu pod Inowrocławiem wraz z domem mieszkalnym i 4 morgami ziemi kupił za 6345 mk. rodak nas pan Antoni Barczykowski z Wielkich Opok. Szczęść Boże!

— Jeżewo. Tutejszy organista p. Erdmański kupił od hakatysty, p. Zittlaua, karczmę z budynkami i rolą.



# Do naszych Czytelniczek.

Chcielibyśmy w „Pracy“ przeznaczyć mały kącik, poświęcony specyalnie uwadze naszych Czytelniczek. Czyli inaczej mówiąc, chcemy wprowadzić szereg artykułów, zawierających różne praktyczne wiadomości, wskazówki lub spostrzeżenia, któreby się przydały lub zainteresować mogły kółko przyjaciółek naszego pisma. Szereg tych artykułów zaczynamy dzisiaj pogawędką: **o włosach**

Młodość, urocza młodość nie potrzebuje żadnej sztuki do upiększania siebie. Wdzięk młodości krasi najbrzydsze rysy.

Kiedy jednak fatalna cyfra tak mniej więcej pięćdziesiątki zbliżać się zaczyna, szybko idące lata gromadzą na twarzy nieuniknione ślady czasu.

Skóra wysusza się i więdnieje, marszcząc się w nieprzeliczone drobne niteczki. Oczy blask tracą, a włosy z każdym rokiem przerzedzają się, tracą połysk i barwę, wreszcie siwieją, tak siwieją!... Co robić?

Zło powszechne, a zapobiegawcze środki bezskuteczne. Pozostaje farbowanie włosów.

Tak jest, pozostaje farbowanie, i wiele kobiet ucieka się do tego środka, skazując się na ciągły, a nieunikniony ambaras. W tej właśnie kwestyi chcemy wyrazić nasze zdanie.

Przedewszystkiem należy i można zapobiedz przedwczesnemu siwieniu włosów, co zwykle jest oznaką ich osłabienia. Rozumnie wprowadzone hygieniczne środki, pierwsze zajmują miejsce.

Należy zatem unikać — zmęczenia głowy; wielkiej ilości śpilek, związywania włosów plecionką, mocnego przytwierdzenia grzebieniami, silnego czesania nieuważnego wyrywania włosów nadłamanym grzebieniem. Spełniając te warunki, włosy pozostaną długo obfite.

Dalej czystość skóry na głowie; zawsze doskonale wyczyszczone szczotki i grzebienie (najlepiej co miesiąc wymyć tak szczotkę, jak i grzebień w mydle z alkoholem, jako tłuszcz rozpuszczającym). Następnie nie popełniać żadnych ekscesów umysłowych, wieczorem siedzieć lub czytać długo nie należy. Głowy o ile tylko można ciepło nie okrywać, wystawiając w ten sposob włosy na przewiew powietrza. Jeżeli dodamy do tego ogólnie zadawalniający stan zdrowia to napewno włosy siwieć przedwcześnie nie będą.

Jeżeli zaś przyjdzie pora siwienia, bo przyjść musi, to wtedy z prawem natury pogodzić się trzeba. Wtedy nie zapobiegajcie temu łaskawe panie, a nawet cieszcie się, bo natura sama stworzyła naumyślnie siwiznę, aby harmonizowała z waszą mniej świeżą cerą. Pielęgnujcie za to młodość duszy i serca, bo tych wam ząb czasu nie wydrze nigdy.

*Marysieńka.*



Żakiet karakułowy.

## Żakiet karakułowy.

Zupełnie wcięty, bardzo ładny żakiet karakułowy, przybrany dużym kołnierzem z szenszeneli, lekko podwatowany, na podszewce czarnej atłasowej, lub na bielistkach. Rękawy gładkie. Mufka karakułowa. Kapelusz filcowy czarny, przybrany czarnym i różowym aksamitem, z przodu podniesiony i zakończony fantazyjnym ptaszkiem.

## Wychowanie dzieci.

Lata przejściowe u dzieci są rzeczywiście najmniej przyjemnym wiekiem. — Dzieci stają się kapryśne, nieznośne, niegrzeczne, a że dzieje się to zwykle około 12—14 roku, przeto nie wiedzieć czasem, w jaki sposób je karać i upominać. Dzieci nie wiedzą same, czego chcą, i rodzice nie wiedzą, co z niemi robić. Zdarza się często, że w tych latach przestawają się dobrze uczyć i wydawają się nawet tępemi, chociaż w istocie są uzdolnione. Nabierają najdziwaczniejszych nawyknień, które wnet znowu znikają. Dzieci zamieniają się zwolna w ludzi, chociaż rozumu i rozsądku dorosłych jeszcze nie mają — obrażają się jednak, gdy ich dorośli uważają za dzieci. Taki stan przejściowy trwa nieraz kilka lat, jeżeli się na to nie zwraca uwagi. Wtych to właśnie latach trzeba się niemi starannie opiekować — nie nadwyrężać ich umysłowo, nie obchodzić się z niemi surowo, aby nerwów nie rozdrażniać, ale traktować je z powagą i energią, a zarazem z łagodną wyrozumiałością.

## *Kącik humorystyczny.*

(Dumanie filantropijne.)

Zimno... śnieg pada... wicher dmucha... mróz iskrzy.. zadma... zawierucha... mało ja o to dbam! Mnie ciepło, miło w całem łonie — gdy na kominku ogień płonie — Co mi tam!

Ziemię już okrył całun biały, a zimy obraz przewspaniały z lodowych świeci ram; już marzną wód przejrzyste tonie... Lecz na kominku ogień płonie... Co mi tam!

I ptaszął rzesza, śpiew ochoczy rzuciwszy — niema, drżąc się tłoczy do ludzkich domostw bram, pod śniegów puchem legło błonie... Lecz na kominku ogień płonie... Co mi tam!



— Przy zakupnach gwiazdkowych, oraz przy każdej innej sposobności prosimy Szanownych Czytelników aby powoływali się wciąż na „Pracę“, jako na źródło skąd informacyi zaczerpnęli.